# TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 12 marca. №. 11.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*



## Mieczysław Halka
## HRABIA LEDOCHOWSKI
### Ze zmiłowania Boskiego św. Stolicy Apostolskiéj łaski
## Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
### Urodzony Legat etc. etc.

**Wszystkiemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obu Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie!**

Piękna to rzecz, Najmilsi Bracia, i wielce budująca, okazywać uczucia, jakiemi serce nasze jest przejęte, skoro te uczucia są czyste, prawe i chwalebne; jeszcze piękniejsza, uczuciom szlachetnym odpowiedniemi świadczyć uczynkami. Już sam dobry popęd wewnętrzny spocząć nie daje człowiekowi, dopóki nie zaspokoi on na zewnątrz wznioślejszych kochającego serca wymagań. Tak jeżeli miłość Boga żywiéj dusze nasze rozgrzeje, wnet czujemy nieprzepartą potrzebę częstszéj i gorliwszéj modlitwy, zaraz stateczniéj chronimy się od grzechu, z większym skutkiem walczymy z pokusami, i ochotniéj się kwapimy do spraw cnotliwych. Jeżeli znowu czysta i święta miłość serc naszych weźmie sobie za przedmiot bliższego zajęcia ojca, matkę, męża, żonę, dziatki, krewnych lub bliźnich, to z przyrodzonéj konieczności składamy zaraz widome dowody przywiązania modlitwą, posługą, radą, uszanowaniem, wspomaganiem, i licznemi innemi sposobami, niekiedy poosobno, najczęściéj wszystkiemi razem.

Skoro więc takie jest prawo miłości istotnéj, toć słuszna, abyśmy obecnie przy nadzwyczajnéj okoliczności, nadzwyczajnym sposobem dali świadectwo o przywiązaniu, jakie w sercach naszych do Głowy Kościoła naszego świętego pielęgnujemy. I do tego właśnie wzywamy was dzisiaj, Najmilsi Bracia, a wzywamy z wszelką ufnością, bo wiemy z doświadczenia lat ubiegłych, że wam słodko mnożyć wobec świata dowody serdecznych i prawdziwie katolickich usposobień waszych.

W bieżącym roku, Najmilsi Bracia, a mianowicie w dniu 11tym Kwietnia, obchodzić będzie Ojciec nasz Święty pięćdziesięcioletnią rocznicę swego kapłaństwa. Rzadko komu dozwala Opatrzność doczekać się tak wielkiéj uroczystości; rzadziéj jeszcze daje światu cieszyć się uroczystością tak bogatego w zasługi kapłaństwa. Piusa IX. ubłogosławił Pan Bóg tą nadzwyczajną łaską. Wyświęcony przed laty pięćdziesięciu, przeszedł on kolejno wszystkie szczeble duchownego stanu i w końcu wstąpił na Katedrę Piotrową, zkąd od lat dwudziestu trzech w zastępstwie samego Boga świętym Kościołem zarządzając, rządy swe głośnemi od krańca do krańca ziemi uczynił ze sprawiedliwości, troskliwości opiekuńczéj, mądrości, słowem z wielkości wszelkiego rodzaju. Wielki dostojeństwem i powagą, stał się jeszcze większym przez cnotę i przez zasługi, i dziś na obszernym katolickim świecie niema serca, któreby na imie Jego nie uderzyło mocniéj, tak jak niema serca, coby Go błogosławić nie umiało. Rzecz to zresztą ze wszech miar należyta i sprawiedliwa. Sam Duch Ś. wyniósł na świecznik Apostolskiéj Stołicy cichą i mało przedtem znaną światu kapłańską Piusa IX. cnotę; On to osadził Go na tronie Piotrowym wtedy właśnie, gdy przeciw łodzi Piotrowéj najsroższe podnieść się miały nawałności, aby pokonał burze męztwem i stałością swoją; On każdy niemal rok panowania tego Papieża zbogacił i naznaczył czynami, których pamięć czas nie zatrze, a które podziwiać będą długie pokolenia; On chce teraz, abyśmy wszyscy otoczyli miłością i uwielbieniem sędziwego już i zmordowanego walkami w obronie prawdy i sprawiedliwości, ale zawsze za szczególną łaską Bożą czerstwego, zawsze skorego i gotowego do walki Chrystusowego Namiestnika.

Zdumienie ogarnia, kiedy się zastanowimy, jakie miejsce w dziejach kościelnych zajmują rządy szczęśliwie nam panującego Papieża, i słuszna jest, żebyśmy obecnie przypomnieli niektóre zdarzenia, z któremi imie Piusa IX. związane zostało na wieki.

Wiadomo wam jest, Najmilsi Bracia, że duchownym potrzebom trzody chrześciańskiéj najlepiéj odpowiada dostatek dobrych i doświadczonych pasterzy, i że tam, gdzie liczba stolic biskupich pomnaża się, wraz wiara głębsze korzenie w sercu zapuszcza, pobożny obyczaj obficiéj kwitnie, i karność Kościoła zostaje lepiéj zabezpieczona. Aby w Kościele życie się wzmagało, koniecznêm jest, iżby nie brakło tych, którym z Bożéj łaski dane zostało wiarę pielęgnować, podniecać pobożność, karności przestrzegać i bronić. Owoż w biegu zbyt szybko płynących lat swego papieztwa Ojciec Ś. sto dwadzieścia nowych arcybiskupich i biskupich stolic założył na szerokim świecie, i tym sposobem liczbę ogólną Arcybiskupów i Biskupów o siódmą prawie część pomnożył.

Troskliwość o przechowanie wiary, tam gdzie Boskie jéj nasienie obficie zeszło, nie zmniejszyła i nie zmniejsza zabiegów Piusa IX. o jéj rozkrzewianie w krajach, gdzie prawda katolicka została zapomniana, albo jeszcze nie zajaśniała ludziom. Ztąd idzie, że nietylko wspierał On i wspiera nieustannie ojcowską swoją opieką przedziwne Dzieło Rozkrzewienia Wiary, Dzieło dobrze znane w Archidyecezyach tutajszych i wielokrotnie wam, Najmilsi Bracia, przez Nas zalecone, ale jeszcze ustanowił pomiędzy pogańskiemi narodami dwadzieścia pięć nowych Wikaryatów i Prefektur apostolskich, aby pogan światłem obdarzyć i ułatwić im przystęp do Kościoła Chrystusowego, w którym jedynie znaleźć mogą zbawienie.

On to z natchnienia Bożego najwspanialszy przywiléj Królowéj Niebios, Matki Zbawiciela i Matki naszéj, uwydatnił przed światem i ogłosił, zaczem drogą sercom naszym tajemnicę Niepokalanego Jéj Poczęcia podał nam do wierzenia, jako najsłodszą pociechę i podporę ufności naszéj.

On także widząc, że zepsucie świata i zgubne przykłady grzeszników narażają wiarę i obyczaje wiernych, i na coraz trudniejsze do przezwyciężenia a coraz gwałtowniejsze wystawiają ich pokusy, dał im liczniejszych w Bogu przyczyńców, wskazał im do naśladowania wzory wytrwałości w dobrém, wyzucia się z siebie, pokory i poświęcenia, i odnowił pamięć bohaterstw chrześciańskich, umieszczając w poczet Świętych znaczną liczbę Męczenników Wyznawców i Panien.

W mnogich swoich do katolickiego świata odezwach, a mianowicie w wiekopomnym Syllabusie, Pius IX. potępił błędy coraz się szerzéj między ludźmi rozchodzące, między tymi nawet, co do prawdziwego należą Kościoła, rozproszył ciemności, jakie zbuntowany a ograniczany rozum człowieczy około prawd odwiecznych nagromadził, i zabezpieczył prawo sumień chrześciańskich od gwałtu i napaści zaślepionéj wolnomyślności.

Papież nasz także wezwał po trzykroć do Rzymu, i niezrównanym urokiem cnót i zasług swoich sprowadził do miasta wiecznego liczne zastępy Pasterzy dusz, którzy z najodleglejszych stron pospieszyli aby Go w smutkach pocieszyć, trudy Mu Jego osłodzić, a także podzielić się z Nim radościami Kościoła. I stulecie nasze widziało tryumfalne uroczystości Kościoła Bożego, którym przewodniczył Pius IX., otoczony nietylko Senatem kardynalskim, ale jeszcze wielką liczbą Patryarchów, Arcybiskupów i Biskupów, tudzież mnóstwem Duchownych wszystkich krajów.

A ileż uczynił przez Jubileusze, które grzesznikom wrota miłosierdzia Bożego na oścież po kilkakrotnie otwierały; ile przez założenie w Rzymie kollegiów i seminaryów, aby źródło czystéj nauki dostępne uczynić jak największéj liczbie młodzieży do stanu kapłańskiego powołanéj. Jemu wzrost winny kościoły powstające, kościoły zagrożone Jemu ratunek i opiekę.

Nakoniec, aby tyle upragnione oświecenie błądzących przyspieszyć, aby ułatwić poprawę zepsutym, i aby oderwanych od nas braci pojednanie z Kościołem przygotować, zwołał na Grudzień bieżącego roku Sobór powszechny, Sobór, którego owoce, jak mamy nadzieję w Bogu, w późne czasy wielkość Jego głosić będą.

Dotąd żywośmy zawsze pragnęli, Najmilsi Bracia, aby nikt nie wyprzedził nas w objawach uczuć naszych dla Ojca Św.; więc i w obecnéj okoliczności nie zostaniemy za innymi, owszem w dzień uroczysty pięćdziesięcioletniéj rocznicy Jego kapłaństwa wzniesiemy gorące do Boga modlitwy, błagając, iżby nam jeszcze przez długie lata zachował przy życiu i przy zdrowiu ukochanego Piusa IX., iżby Mu był w smutkach osłodą, iżby Go rozszerzeniem w sercach naszych Królestwa Bożego pocieszał, a kiedy Go do swéj chwały powoła, niebieską Go szczęśliwością wynagrodził. Do modlitw dołączmy datek. Papież jest w potrzebie, więc szczodrą złożmy ofiarę, wiedząc zwłaszcza, że co damy Namiestnikowi Bożemu na ziemi, to nam Pan Bóg stokrotnie odpłaci. Raczéj sobie samym odmówimy, niźlibyśmy mieli Ojcu naszemu jawnego synowskiéj miłości nie złożyć dowodu.

Aby zaś modły nasze razem się wzniosły, a przeto były skuteczniejsze przed Bogiem, i aby datki nasze jednocześnie wpłynęły, rozporządzamy co następuje:

1, W Niedzielę dnia 11. Kwietnia b. r. w każdym kościele przydana będzie we Mszy św. kollekta *pro gratiarum actione*, a po skończonéj summie odśpiewaném zostanie *Te Deum* z modlitwą za Papieża.

2, Wzywa się wszystkich wiernych, aby na intencyą Ojca Św. podczas téj summy gorące do Pana Boga zanieśli modły.

3, Po skończoném *Te Deum* wszyscy rządzcy kościołów zbierać będą w kościołach swoich nadzwyczajną dla Ojca Św. składkę, i takową niezwłocznie złożą Xiężom Dziekanom, którzy znowu całą składkę dekanalną prześlą Konsystorzom Naszym, tak abyśmy mogli najpóźniéj na począ-

tku Maja przesłać ją Ojcu Ś. osobno od Świętopietrza, jako dar jubileuszowy wraz z powinszowaniem od Nas i Naszych dyecezan.

4, Składka ta nadzwyczajna będzie zbierana bez ujmy składkom zwyczajnym zaprowadzonym dawniejszemi rozporządzeniami Władzy archidyecezalnéj na rzecz Świętopietrza.

I będzie list niniejszy odczytany z ambony we wszystkich kościołach obu Archidyecezyi, w Niedzielę, 4go Kwietnia podczas rannego wielkiego nabożeństwa.

Dan w Poznaniu w pałacu Naszym Arcybiskupim dnia 7. Lutego 1869. r.

**Mieczysław.**

**List Pasterski.**
Nr. 492.

Z rozkazu Jego Arcybiskupiéj Mości
**X. Maryański.**

## KORESPONDENCYE.

(*Fp.*) **Rzym** 1 marca 1869.

W niniejszym roku dnia 11. kwietnia obchodzi Ojciec św. jubileusz pięćdziesięcioletniego kapłaństwa. Z wszystkich krajów i narodów katolicy gotują się na obchodzenie uroczyste tego dnia tak pamiętnego: gotują adresa, bogate upominki i hojne daniny świętopietrza. U Was Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup zapowiedział uroczyste nabożeństwo na ten dzień i składkę nadzwyczajną: bardzo nas to cieszy, żałujemy tylko, że się coś i z dołu nie na skinienie, ale z popędu nie zrobiło.

Gotują Niemcy adres: czemuż Polacy nie przygotowali wyrazu swojéj wiary, swéj miłości Kościoła, czci dla głowy jego, zwłaszcza że tyle nas Ojciec św. miłuje, jako Benjaminka pomiędzy swą rodziną narodów — synów; zwłaszcza, że za tę miłość źle mu się nieraz odwdzięcza na liberalizm chore nasze dziennikarstwo, szérzące o nim fałszywe wieści; zwłaszcza, że świeżo nawet kapłan nieszczęsny z naszego narodu, publiczny pamflet w świętą twarz mu rzucił. Zbierają Włosi ogromne ofiary, które dzień w dzień podają katolickie gazety, a mianowicie *Libertà cattolica:* czemużby katolickie organa, mianowicie *Tygodnik katolicki,* nie otworzyć składek, żeby dać katolikom polskim sposobność oświadczenia się jawnie z ofiarnością dla świętéj sprawy Kościoła. W tym roku więcéj aniżeli kiedybądź będzie miał Ojciec św. wydatków, bo same przygotowania do przyszłego Soboru w kościele św. Piotra kosztować będą trzykroć sto tysięcy franków. A cóż mówić o innych niezbędnych wydatkach w téj sprawie?

Jak we Włoszech zrywa się zawierucha straszna socyalna, tak w państwie papiezkim przeciwnie sami obywatele starają się o ubezpieczenie spokoju na zewnątrz i wewnątrz.

I tak gwardya miejska, która pod wodzą księcia Salviati i księcia Lancellotti w październiku r. 1867 dała tak zacny z siebie przykład poświęcenia i i dopomogła do utrzymania spokoju w mieście, ma otrzymać organizacyą na większe rozmiary. *Batalionem rzymskich ochotników rezerwy* zwana stać będzie pod wodzą księcia *Aldobrandini* i markiza *Patrizi;* zależeć będzie bezpośrednio od ministra wojny; liczyć będzie tysiąc dwieście żołnierza; umondorowana, wyćwiczona w robieniu nową bronią sprawować będzie czynną służbę w Rzymie. Cześć szlachcie rzymskiéj, że poczuwa się do obowiązku względem téj Stolicy, któréj zawdzięcza swe tradycye, swe mienie i swą chwałę.

W prowincyi zaś *Frozinone* zebrał się oddział ochotników, którzy obławy czynią na bandytów. Strasznéj téj plagi regularny żołnierz wytępić nie może; bo jakżeż ścigać opryszka świadomego wszystkich ścieżek wpośród gór, gdzie lada skała daje bezpieczną uchronę.

Dzielni ochotnicy tak się gracko wzięli do dzieła, że już oczyścili całą prowincyą. Wnet postrachem się stali dla bandytów, którzy terroryzowali dawniéj wszystkich swą zuchwałością. Sto sześćdziesięciu albo padło trupem, albo dostało się w niewolą; naczelnik ochotników sam dziesięciu zabrał albo trupem położył. Gdy w okolicy miasteczka Cercano pojawiło się ośmiu opryszków, zawezwano dwunastu ochotników; a natychmiast czterech dobrowolnie się wydało w ich ręce, czterej drudzy przepadli bez słychu.

Ojciec św. więźniów pewną liczbę powierzył OO. Trappistom u *św. Pawła trzech fontann,* którzy zakładają plantacye, aby usunąć *aria cattiva,* niezdrowe powietrze, jakie panuje w kampanii.

Jest to próba rólniczego zakładu poprawczego.

Towarzystwu, które zamierzyło sobie sprowadzić do Rzymu *Acqua Marcia*, wodę słynną z czystości i świeżości, pozwolił Ojciec św. nazwać się *Towarzystwem d'Acqua Pia.* Kardynał Berardi, minister prac publicznych i handlu zachęca od siebie Towarzystwo do jak największéj czynności, i spodziewać się można, że już w listopadzie Rzym będzie pił wodę, którą Pliniusz zwał *królową wód i darem bogów.*

Po krótkotrwałych, ale silnych mrozach mamy tu w Rzymie najpyszniejszą wiosnę; straszliwe tylko *Sirocco*, wiatr afrykański, denerwuje nas nieraz synów północy. Od mrozów ucierpiały mianowicie cytryny i pomarańcze, bo i owoc opadł i młodsze pędy pomarzł, liście zżółkły i opadły.

Choć trochę późno przyjdzie Wam przemówienie Ojca św. do proboszczów i kaznodziejów wielkopostnych, nie mogę jednak przenieść na sobie, żeby go nie podać, ile że tak pełno w nim nauk dla wszystkiego duchowieństwa na czas dzisiejszy przydatnych.

„Miłosierdzie Boga daje nam dzisiaj, tak jak w latach uprzednich, sposobność, żeby was utwierdzić, pobłogosławić, ażebyście mogli uczyć, budować i zbawiać opowiadaniem prawd wiary te dusze wiernych, które was przyjdą słuchać.

W tym celu zalecam Wam jedynie żywot święty.

Pewna rzecz, że żyjemy w czasie wyjątkowym. Świat poddany przesileniu, kryzys: jakiś niepokój ogarnął dusze, społeczeństwo całe biegnie ku zagubie; i ci, którzy w tém społeczeństwie tryumfują, są łupem niezadowolnienia. Dziwne zamieszanie panuje w świecie moralnym, a może i we fizycznym

Gdyby demon był téj godziny zapytan, jak to czytamy w księdze Joba: *Zkąd przychodzisz?* musiałby odpowiedzieć Bogu, jak ongi: *Okrążyłem ziemię i przebiegłem ją.*

W pośrodku tego wielkiego nieporządku, jedno stronnictwo jednak zostaje pewne. I zdarza się jak w łonie Rebeki: *dwa narody* tam były objęte w dwóch braciach, którzy mieli walczyć z sobą okrutnie.

W takich okolicznościach jakiż nasz obowiązek? Zawsze ten sam! Dobry przykład! Tak! dobry przykład. Jeżeli demon swoje poduszcza i pcha do złego, słuchajmy Anioła pańskiego, który nas pobudza do dobrych uczynków. Demon szérzy w umysłach ducha pychy tak, że Bóg może powtórzyć, co powiedział przy wieży Babel *„Zstąpmy i pomięszajmy im języki.“* Temu duchowi stawmy naprzeciw pokorę, nie pokorę lękliwą i niepewną, ale pokorę szlachetną i czynną.

Polecam Wam dobre uczynki.

Uczniowie św. Jana, spowodowani rozgłosem o Jezusie Chrystusie, wysłali doń deputacyą, adres (jakby to dziś nazwano); a deputacya pytała go: czy jest Mesyaszem, albo czy innego czekać mają. Jezus Chrystus nie odpowiedział: Tak, ja jestem Mesyaszem; lecz po prostu: *ślepi widzą, chromi chodzą, umarli zmartwychwstają.* Naśladujmy bozkiego Mistrza. Tym, którzy nas pytają, czém jesteśmy, co czynim, co reprezentujemy, odpowiedzmy, jak Chrystus: Dopełniamy obowiązków naszego urzędu; nie jesteśmy tu na nic innego, jak żeby oświecać ślepe, chrome leczyć, umarłe wskrzeszać. Tak, oświecać niewidome, których oczy zamknięte na światło wiary; podać im rękę przyjazną i postawić ich stopę na drodze prawdy, Umocnić chrome, *kulejące na obie strony* dzisiaj, którzy w duchu fałszywéj zgody weszliby w związki ze złem, jak ten człowiek w pewnym kraju Europy, któryby poświęcił cześć Matki boskiéj, ażeby nawrócić protestantów. Wskrzeszać nakoniec zmarłych, dając tym, co umarli przez grzéch, żywot łaski i wolności.

A że to wszystko nie od nas, lecz od Jezusa Chrystusa przychodzi, którego my jesteśmy sługami, mówmy często o jego Boskiéj wielkości. Wiécie dobrze, ile to bluźnierstw miotają przeciw jego bóztwu. Są ludzie, którzy mówią jeszcze: *Czyż to nie ten jest syn cieśli?* Odpowiedzmy im: Onci jest. Onci jest syn cieśli, który stworzył niebo i ziemię. I on to jest w pwym człowieczeństwie tenże Syn, o którym mówi officium na Trzy Króle, który dziecięciem jeszcze u piersi matczynéj przerażał Heroda; a dziś zasiadłszy po prawicy Ojca Przedwiecznego daleko więcéj powinienby przerażać. *Pobożnie niech się boją króla* (mówi św. Augustyn) *na prawicy Ojca już siedzącego, którego król niezbożny lękał się ssającego jeszcze pierś matki.*

Kiedyśmy mówili o wielkościach sprawiedliwości, mówmy o wielkości miłosierdzia jego. Przykład jego dzieł nam wystarczy. Słuchajmy go na puszczy: *Lituję się nad ciżbą — oto już trzy dni mnie znoszą — z dala przyszli.* Ciągle ma ramiona otwarte, żeby przyjąć w objęcia wszystkie nędze! —

Wytrwałość w modlitwie i pokora zapewnią grzesznikom przebaczenie; i nie ma przedziału nieprzebytego pomiędzy nimi a jego bozkim sercem.

Zastósujmy także to miłosierdzie do siebie samych.

Któż go nie doświadczył na sobie? Zbliżywszy się tedy do niego, albowiem powiedział: *Jam jest droga, prawda i żywot.* Jest *drogą*: idźmyż nią. Jest *prawdą*: opowiadajmyż ją! Jest *życiem*: żyjmyż dla niego; zasługujmy sobie żyć wiecznie jego życiem.

Weźcie teraz jego bozkie błogosławieństwo. Ono was umocni w waszym urzędzie; oczyści wasze usta, jako węgiel żarzący; ożywi waszę duszę i sprawi, że przynosić będzie owoce dobre pokuty i pokoju.

*Benedictio Dei* etc.

---

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Adwent i Post wielki są we Francyi poświęcone szczególniéj życiu religijnemu, a główną podstawą tego życia są kazania miewane po wszystkich kościołach częściéj niż w ciągu całego roku. Między kazaniami zasługują szczególniéj na uwagę *Konferencye* przeznaczone do wykładu najważniejszych prawd religijnych, dla oświeceńszéj części ludności. Wszystko, co Francya ma najpotężniejszego w wymowie kościelnéj, występuje na kazalnice najpierwszych miast, aby rozwijać w obec uczonych tego świata najwznioślejsze prawdy wiary naszéj. W Paryżu O. Felix Jezuita zajmuje od lat kilkunastu ambonę Notre-Dame, którą wziął niejako w dziedzictwie po ojcach Lacordaire i Ravignan. Nietylko „pewien świat“ jak powiada *Dziennik Poznański*, uczęszcza na te konferencye, ale ludzie wszelkich stanów i wyznań, najpierwsi literaci i uczeni, dyplomaci i ekonomiści śpieszą do wspaniałéj katedry i przepędzają tam półtoréj godziny, zawieszeni niejako u ust wymownego kapłana. I jeżeli *Dziennik* słyszał mówiących przy wychodném: „Straszno to jednak umierać, bo kto wie co tam za grobem“, to ja słyszałem tych, co wychodzili z konferencyj O. Feliksa mówiących: „Mówi tak, że nie można mu powiedzieć — nie.“ Taka jest potęga jego wymowy, taka ścisłość loiki, taka siła przekonania, że pod wrażeniem wywartém ugina się wszelkie inne przekonanie, i na próżno chciałoby mu zaprzeczyć. W tym roku O. Feliks wziął za przedmiot konferencyj: *„Postęp przez Kościół.* W piérwszéj wstępnéj konferencyi, dawszy określenie kościoła, wymowny kaznodzieja ukazuje słuchaczom Kościół jako ciało uorganizowane, rozważając je w rozmiarach i karności je składających; jako ciało żyjące, ze względu szczególniéj na atmosferę, w któréj żyje i na koło, w którém się porusza; jako ciało działające przez wpływ, który wywiera i działalność przezeń rozwiniętą. Chcąc dać wyobrażenie téj ognistéj wymowy, potrzebaby przytoczyć dosłownie całą konferencyą, aby ją w jéj całości, sile i harmonii rozważyć. Nie mogę się jednak powstrzymać od przytoczenia niektórych ustępów, natchnionych wyższém uczuciem i prawdziwą poezyą religijną. Przedstawiwszy liczebną siłę Kościoła, wskazawszy te 200 milionów wiernych spojonych jedną wiarą i jednėm uczuciem, mówca rozwija cudowną jego hierarchią. „Spojrzyjcie, panowie, ponad te wszystkie miliony ludzi, których obcowanie stanowi ciało mistyczne Jezusa Chrystusa, ponad wszystkich pasterzy, ponad wszystkich biskupów, ponad Biskupa Rzymskiego przedstawiciela widocznego J. Chrystusa. Spojrzyjcie ponad wszystkie ziemie i słońca, sięgnijcie w głąb nieba samego: oto Chrystus u szczytu hierarchii, Chrystus żyjący, Chrystus boski środek całéj ludzkości odrodzonéj przezeń! — Z tego to serca Kościoła wszystko się blaskiem pokrywa; od téj Głowy Kościoła wszystko pochodzi, cała prawda, miłość, świętość i wszelaka władza. Tak, władza hierarchiczna spływa z głowy Chrystusa na naszego Papieża, z Papieża na biskupów, z biskupów na pasterzy, z pasterzy rozlewa się na najukrytsze warstwy społeczeństwa.“ — Rozważywszy Kościół sam w sobie, mowca rzuca okiem na otaczające go żywioły, wykazujące jeszcze dobitniéj wielkość i trwałość Oblubienicy Chrystusowéj. „Dla utworów porządku moralnego, dla instytucyj politycznych, społecznych i religijnych, trzy są główne przeszkody stojące na drodze, po któréj idą i w atmosferze, wśród któréj żyją: ruch wyobrażeń, ogień namiętności i wstrząśnienia rewolucyjne. . . . . Policzcie, panowie, policzcie jeżeli możecie, ile to razy od blizko dwóch tysięcy lat, społeczeństwa w Europie przekształcały się, powstawały, znikały, przerabiały, w koło tego społeczeństwa katolickiego wiecznie żyjącego, wiecznie tegoż samego. Policzcie wiele to tronów najsilniejszych i najlepiéj bronionych zbryzgało się obok tronu naszych Papieży, tronu najdawniejszego a zarazem

najmłodszego, najsłabszego a zarazem najbardziéj niewzruszonego ze wszystkich tronów. Policzcie dynastye, które jak podróżni na puszczy rozbijający swe namioty, przeminęły w obec téj dynastyi opartéj na skale niewzruszonéj, dynastyi podobnéj do drzewa nieśmiertelnego zapuszczającego coraz głębiéj swe korzenie na ziemi staréj Europy, w miarę jak mu przybywają wieki, i burze wstrząsają nim coraz silniéj. Policzcie nakoniec królów, którzy pojawili się i zniknęli, którzy i dzisiaj ukazają się błądzący, przerażeni, wybladli na wszystkich ścieżkach historyi, wśród gruzów swéj potęgi, którzy z daleka i z blizka, samą szybkością swojego przejścia i odgłosem upadku, głoszą cudowność monarchii zawsze silnéj wpośród tylu katastrof i spokojnéj wśród burz tylu! Kościele matko moja! oto żywioły wśród których żyjesz; atmosfera którą oddychasz, ziemia którą depcesz.“ — Trzecia część konferencyi zajmuje się wykazaniem wpływu i działania Kościoła na życie wewnętrzne i zewnętrzne ludzkości, na rozum, na wolą, na serce, na całego wreszcie człowieka. Któż policzy i oceni w porządku materyalnym, umysłowym, moralnym, artystycznym, społecznym wszystkie arcydzieła, któremi Kościół ziemię upiększył, wielkich ludzi, których wytworzył, świętości któremi ją ozdobił, instytucye, któremi wzbogacił i dobrodziejstwa cywilizacyi, którą zrodził! — Jakkolwiek ten potrójny charakter Kościoła t. j. wielkość jaką przedstawia sam w sobie, trwałość wśród burz zagrażających mu zewsząd, i działalność cudowna na ludzkość, wykazują dostatecznie boskie pochodzenie Kościoła, mówca jednak nie wymaga jeszcze w końcu swéj piérwszéj konferencyi tego wyznania od słuchaczów. Doprowadza ich jednak do punktu, który będzie punktem wyjścia następnych nauk. Wezwawszy, aby spojrzeli raz jeszcze na wspaniały budynek, który im nakreślił, powiada: „Jeżeli w blasku tego widzenia nie będziecie jeszcze zmuszeni zawołać: „widziałem wśród ludzkości instytucyą boską,“ musicie jednak wyznać: „widziałem najwspanialszy utwór ludzki.“ A ktokolwiek jesteście, prawda wyciśnie z dusz waszych to wyznanie, do którego zmuszony był niedawno protestant Macaulay, kiedy pod naciskiem widoczności zawołał: „Nie istnieje i nie istniało nigdy na ziemi dzieło godne tak głębokiego rozbioru i uwagi, jak Kościół katolicki rzymski.“ —

Dzienniki francuzkie rozpisują się szeroko *o sprawie ks. Sosnowskiego* administratora lubelskiego. Prałat ten opuszczając swą dyecezyą oddał jéj zarząd ks. Biskupowi Baranowskiemu Suffraganowi z wyraźném warunkiem, aby nie posyłał na Synod Petersburski żadnego pełnomocnika i utrzymał odwołanie ks. Sobolowskiego przezeń uczynione. Znając charakter ks. Baranowskiego mamy nadzieję, że nie zdradzi położonego w nim zaufania i że przeniesie raczéj wygnanie nad zdradę względem Kościoła. Zapewne list kardynała Antonellego wystosowany do ks. Stanieckiego zdecydował ks Sosnowskiego do okazania energii i naprawy popełnionego błędu. Zapewne lepiéj późno jak nigdy; ale o ileżby piękniéj było gdyby wszyscy biskupi i administratorowie poszli byli od razu za przykładem ks. Biskupa Popiela i przenieśli cierpienie nad uleganie woli Cara. Siłę stanowi tu jedność i ślepe trzymanie się praw kościelnych, a wszelkie państwo rozdzielne samo w sobie, zniszszone zostanie i dom na dom padnie. Kto na jeden krok odstępuje od przepisów kanonicznych, ten wstępuje na pochyłość, na któréj trudno mu się będzie ostać. Ostatnie cierpienia Kościoła polskiego ożywiają na nowo sympatye katolików francuzkich ku Polsce. Kapłani w swoich postnych kazaniach przedstawiają Polaków za wzór wytrwałości w wierze i wzywają do modlitwy za kraj nasz.

Pisałem kiedyś o projekcie przedstawionym Radzie kantonu Genewskiego zniesienia świąt katolickich, i liście ks. biskupa Mermillod i o petycyi katolików podanéj do Rady a domagającéj się utrzymania dni świątecznych. Mimo téj jawnéj opozycyi katolików projekt ten przeszedł w Radzie i zamienił się w prawo. Święta katolickie z wyjątkiem jednego dnia Bożego Narodzenia zniesione zostały; ale co więcéj nawet święcenie urzędowe niedzieli, na mocy nowego prawa nie istnieje w kantonie genewskim. Wolno więc będzie nawet w niedziele wykonywać prywatnie i publicznie wszelkie roboty w mieście chrześciańskiém, a w połowie prawie katolickiém. Dziwną jest rzeczą, że protestanci tak gorliwie w święceniu niedzieli w Anglii i w Ameryce, tutaj patrzali zupełnie obojętnie na prawo tak przeciwne wszelkim przekonaniom i uczuciom religijnym. Konsystorz protestancki nie wydał ani jednego słowa protestacyi do Rady; ani jedna petycya nie została podpisana w tym względzie. Jeden tylko deputowany Aubert wystąpił w obronie obchodu świąt, wystawiając Radzie że przedstawione prawo dotyka boleśnie uczucia katolików i gwałci wolność religijną zapewnioną im w konstytucyi. Ten jeden głos jednakże nie mógł wywrzeć należytego wpływu na radzców i prawo zagłosowane zostało. —

*Składki na Papieża* z przyczyny pięćdziesięcioletniéj rocznicy kapłaństwa Piusa IX zaczynają napływać z nową siłą. *L'Univers* otworzył od kilku dni podpisy i uzbierał dotąd 7,000 franków. Inne dzienniki jak to już wspomniałem zajmują się także tém dziełem. Zresztą składki nigdy nie ustawały: i tak jedna tylko mała parafia Aubenas w dyecezyi Perigueux przesłała Ojcu św. zebrane z różnych źródeł w ciągu roku zeszłego 1826 franków. Gdyby wszystkie inne parafie chciały dawać w tym samym stosunku, to sama Francya zaspokoiłaby wszystkie potrzeby skarbu papiezkiego. —

Umarł Prezes senatu francuzkiego p. *Troplong*. Proboszcz św. Sulpiciusza, w którego parafii p. Troplong mieszkał, odwiedził chorego, który wśród rozmowy powiedział do kapłana te słowa: „Czytałem dużo, pracowałem wiele i żyłem długo; ale skoro chwila śmierci się zbliża, wyznaję, że prawda znajduje się jedynie w katolicyzmie.“ Te słowa pokazują dostatecznie z jakiemi uczuciami znakomity chory przygotował się do smierci.

Niedawno temu umarł w szpitalu ubogich w St. Denis pod Paryżem niejaki *Stefan Dallon*, dawniéj robotnik w kopalniach kamienia. Ten robotnik odegrał w wypadkach miesiaca czerwca 1848 roku rolę, o któréj tu wspomnieć nie będzie od rzeczy. Wśród najzaciętszéj walki około rogatki włoskiéj Jenerał Brea wpadł w ręce powstańców, między którymi znajdował się zmarły. Wysłano go wojsku jako parlamentarza. „Bądźcie spokojni, mówi do oficera dowodzącego oddziałem, odpowiadam głową za waszego jenerała, będzie on wam oddany.“ — Powiedziawszy te słowa powraca do swoich; ale tu ze smutkiem dowiaduje się, że jenerał został przez powstań-

ców rozstrzelany. Dallon udaje się napowrót do wojska i przemawia w te słowa do oficera: „Tylko co zaręczyłem wam głową moją za życie jenerała; otóż jenerał nie żyje, zamordowano go, jam w waszéj mocy, możecie mię rozstrzelać.“ — Żołnierze byli rozjętrzeni mocno wiadomością o śmierci swego dowódzcy, ale na widok heroizmu Dallona, wzruszenie opanowało ich serca. A gdy gdzieniegdzie jeszcze wśród szeregów dawał się słyszeć szmer oburzenia, oficer zawołał: „Milczenie! jest to dzielny człowiek, niech sobie odejdzie spokojnie.“ „Otóż nie, odpowiada jeniec, skoro mi pan darujesz życie, ja ze swéj strony mam inny obowiązek do spełnienia. Proszę pana, abyś mię przypuścił do swoich szeregów, bym w ten sposób mógł pomścić śmierć waszego jenerała!“ Ta propozycya przyjęta została z zapałem, a w ataku, który miał miejsce krótko potém, Dallon odznaczył się nieustraszoném męztwem. — Takie to uczucia szlachetne znajdują się w sercach ludu francuzkiego, nawet wśród tych klas, które najwięcéj może grzeszą zaniedbaniem obowiązków religijnych. Cóżby zrobić można z tych klas ludności, gdyby je nie zarażano zepsutemi doktrynami ateizmu, gdyby wychowanie prawdziwie religijne mogło doń przeniknąć! —

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj.**

Nowy Administrator Dyecezyi Lubelskiéj ks. Biskup Baranowski przybył do Lublina. Mimo nakazu Gubernatora przyjęcie było głuche, bez dzwonów i chorągwi. Mowy niemiał żaden z kapłanów, tylko Gubernator i jeden z obywateli powitali przybyłego. Zaraz po wydaleniu się ks. Sosnowskiego, zaprowadzono w Konsystorzu język moskiewski. Urzędnicy rządowi zasiadają na sessyach konsystorskich. Pomimo téj w najwyższy stopień ubliżającéj rządowi kościelnemu kontroli, P. Gubernator zapewniał ks. Biskupa Baranowskiego o opiece i przychylności Carskiego Rządu. To pewna, że się ta opieka na tém skończy, że niebędzie mógł umknąć za granicę jak poprzednik jego. — List ks. Mikoszewskiego w *Gazecie narodowéj* ogłoszony zasmucił tu wszystkich katolików miłujących wiarę, Kościół i Ojca św., a ucieszył wrogów wszelkiéj Religii, pracujących przedewszystkiém nad zagładą Kościoła i posługujących się katolicyzmem w celach tak zwanego patryotyzmu. Ostatecznie spada wina, że tacy księża jak Mikoszewski wychowali się w Królestwie polskiém, i dzielnie wsparli powstanie, na rząd moskiewski, który związek Biskupów ze Stolicą Apostolską przerwał, Biskupstw nie obsadzał, duchowne wychowanie sparaliżował i podkopał, w wyborze osób na Stolice Biskupie swoich urzędników się radził, i takiemi sztuczkami drogę racyonalizmowi do dusz kapłanów utorował. Upadła karność kościelna, upadły nauki teologiczne, upadło życie zakonne, i cóż dziwnego, że kler bez skrupułu oddał się w ręce rządu narodowego? Rząd moskiewski tępiąc dziś i to, co niegdyś opieką swéj władzy otaczał, przygotowuje straszliwszy element do przyszłéj rewolucyi, któréj żadnem wysileniem obecnego systemu zapobiedz nie zdoła. Wszak sam ma w sobie tyle żywiołów do przewrotu skorych, które obsiadły machinę jego i wciskają się we wszystkie warstwy społeczeństwa moskiewskiego. Niepodobna więc posługując się takimi środkami ochronić się od rewolucyi, na którą tylko jest lekarstwo w Kościele katolickim, w udzieleniu mu swobody do najszerszego działania. Niech sobie przypomnie Moskwa, że rewolucyoniści Wiedeńscy i Berlińscy z r. 1848 nosili Polaków z Galicyi i Poznańskiego na rękach, i otworzyli im drzwi więzienne, kiedyś Petersburscy koryfeusze rewolucyi zażądają przed pałacem zimowym wolności dla Polski i oswobodzenia kroci tysięcy katorzników i wygnańców naszych. To co dziś Katkowy robią, obróci się na zatracenie moskiewskiego Carstwa, bo środki czysto rewolucyjne są trucizną dla Władzy, któréj jest główném zadaniem spokój, bezpieczeństwo i dobry byt społeczeństwa utrzymywać. Gdzie Władza dla rozszerzenia swego panowania, dla podbojów, dla celów tak zwanych politycznych, druzgoce wszelkie urządzenia społeczne, niszczy język i obyczaj narodowy, tępi dziejowe pamiątki i depce wiarę św., tam staje się rewolucyjną maszyną, niemającą poparcia w masach narodu, oddaje się w ręce ludzi rewolucyjnych, którym się przy takim kierunku podoba i nareszcie spada z tronu powagi, na którym ją Bóg postawił, w przepaść zatracenia. Milionowa armia, tysiące jenerałów błyszczących mundurami złocistemi, setki gubernatorów, tłumy płatnych dziennikarzów, hołdujących bibułą i atramentem takiéj władzy, nie są filarami, na których spoczywa gmach społeczeństwa i siłą téj, od któréj żądać musimy pokoju i bezpieczeństwa. Są inne żywioły, na które się oprzeć powinna, są duchowne materyały, które podtrzymywać, a nie tępić należy, aby zachować swoją powagę i nędznie nie skończyć pod wstrząśnieniami rewolucyjnemi. —

## Ksiądz Józef Pawlicki.

— Znajdujemy w *Przeglądzie katolickim*, wychodzącym w Warszawie, pośmiertne wspomnienie o ks. Józefie Pawlickim, kapłanie wielkiéj zacności i nauki, zmarłym niedawno w Łowiczu, gdzie się był zatrzymał udając się celem poratowania zdrowia do Warszawy. Przez dłuższy czas był ks. Pawlicki przewodnikiem młodzieży duchownéj we Włocławku. Opis żywota jego budujący wielce. Oto co czytamy:

„Wiadomość o śmierci śp. ks. Józefa Pawlickiego, kapłana Zgromadzenia księży Missyonarzy, w wielu miejscach i w wielu bardzo sercach smutném odbije się echem, bo jeżeli żałujemy po śmierci każdego człowieka, który w poczciwéj pracy swe życie przepędził, to jakże nierównie głębszym żal być musi człowieka, który swe życie strawił w ustawicznéj pracy ofiarnéj. Śmierć takiego człowieka nie może być dla nikogo obojętną, komu są drogie święte sprawy ducha; nie będzie więc obojętném i to, choć krótkie o nim wspomnienie pośmiertne.

Ks. Józef Pawlicki urodził się we wsi Pawłowek, leżącéj niedaleko miasta Ciechanowa, w gubernii Płockiéj, dnia 25. lipca 1802 r. z rodziców Karola i Anny, małżonków Pawlickich. Szkoły sześcioklasowe ukończył w Żurominie u OO. Reformatów, gdzie już przed rówiennikami swojemi odznaczał się wzorowém sprawowaniem i pilnością w nauce. Dzieckiem pra-

wie wszedł do seminaryum księży Missyonarzy w Warszawie, bo miał wówczas dopiero lat piętnaście. Całkowite studia wzorowo zakończył w dwudziestym roku życia. Gorąca pobożność, wielka dobroć serca, pilność i niepospolita zdolność umysłu, jednały mu miłość i szacunek starszych i młodszych współbraci Zgromadzenia, mógł więc łatwo klerykiem jeszcze będąc, mieć sobie powierzone nauczanie seminaryjskie. Przez lat ośm uczył na kursie pierwszym w seminaryum św. Krzyża wszystkich prawie kolejnie przedmiotów tam wykładanych, a następnie tylko przedmiotów teologicznych na kursie drugim aż do r. 1853. Ale nie samem nauczaniem i nauką zajmował się on przez te lata; obok obowiązków profesorskich, spełniał wielorakie obowiązki, nietylko zgromadzenia, ale dyecezalne. Zarządzał biblioteką, drukarnią, księgarnią, był prefektem studiów seminaryjskich, asystentem, czyli konsultorem domu, egzaminatorem kwalifikujących się do otrzymania beneficyów, i cenzorem dzieł duchownych. Wprawdzie liczne tytuły obowiązków nie zawsze znaczą, że człowiek niemi obdarzony bardzo już pracowite prowadzi życie; umieją ludzie czasami zręcznie się jednym obowiązkiem przed ciężarami drugiego zasłaniać, ale ks. Pawlicki nie umiał i nie chciał tak robić, i dla tego literalnie zawalony był zawsze robotą. Prócz ciągłego zajęcia się książką, prócz radzenia w sprawach zgromadzenia, z których żadna ważniejsza nie załatwiała się bez jego udziału, trzeba mu było przez długi czas trudzić się korektą licznych dzieł, drukujących się u księży misyonarzy, czytać manuskrypta przesyłanych mu do opinii dzieł religijnych, często bardzo siadać do konfesyonału, a nadto jeszcze od czasu do czasu chodzić do konsystorza, na długie zwykle egzamina duchownych. Kto widział ilu zajęciom umiał podołać ks. Pawlicki, zadziwienia swego utaić nie mógł, i rzeczywiście dziwna była jego wytrwałość w pracy, ale nie dziwnem było, że przy swych zdolnościach tyle zrobić umiał. Objaśnić sobie możemy to łatwo; ks. Pawlicki nie bawił się w wizyty; jeżeli odwiedzał kogo, niezawodnie zmuszał go do tego interes, a rozumie się interes zawsze wyższy, zawsze religijny. Na odwiedzanie towarzyskie dla najmilszych nawet swemu sercu przyjaciół nie miał nigdy czasu; rzadko też kto może się pochwalić, że z taką wizytą miał go u siebie. Nadto noce dostarczały mu także dosyć czasu do pracy, do późnéj bowiem godziny zawsze prawie siadywał, o piątéj rano (w czasie pobytu w Warszawie o czwartéj) był już na nogach. Życie takie nad miarę pracowite nie mogło nie rujnować zdrowia; to też ks. Pawlicki, choć nie wiele je sobie ważył, gdy szło o spełnienie obowiązku, czując się już mocno osłabionym i znużonym, uprosił sobie pozwolenie przeniesienia się z Warszawy do Włocławka. Nie wiemy jednak, czy co więcéj prócz świeżego powietrza wygrał ks. Pawlicki na téj przemianie; we Włocławku nie miał pracy tak różnorodnéj jak w Warszawie, ale pracował tu zapewne nie mniéj. Owszem zmiana miejsca, większy pokój zewnętrzny, dodawały mu nowego zapału do ulubionych mu zawsze zajęć umysłowych. Nie bywał i tu u nikogo, wizyty zaś przyjmował jakkolwiek cierpliwie, ale pomimo całéj swéj łagodności, żalił się niekiedy na nie, że mu bezpożytecznie czas marnowały, dla tego też najczęściéj w czasie możliwych jakich odwiedzin, przy zamkniętych zwykle drzwiach pracował. Prócz biegłéj i głębszéj znajomości nauk teologicznych, posiadał dosyć obszerne wiadomości z niektórych nauk świeckich, osobliwie téż dobrym był lingwistą. Znał dobrze, prócz łaciny, język francuzki, niemiecki, angielski, włoski, a nie był mu téż zupełnie obcym język hebrajski, grecki i hiszpański. Nie dla czczéj jednak sławy, ani dla saméj nauki, kochał on naukę i jéj się oddawał; nie ubóztwiał on niczego na ziemi, nawet nauki, bo głęboko religijny, odnosił wszystko do Boga. Języków się uczył częścią celem słuchania spowiedzi cudzoziemców, którzy często u nas cierpią z powodu braku znających ich język spowiedników, a częścią celem korzystania z zagranicznéj literatury kościelnéj. Od tak uczonego i pracowitego profesora uczniowie korzystali wiele. W obu dyecezyach, Warszawskiéj i Kujawsko-kaliskiéj, gdzie przez tyle lat był profesorem, długo jeszcze ze czcią będzie wspominane jego nazwisko, bo uczniowie jego widzieli w nim i wielką naukę i żywe uosobienie wszystkich cnót kapłańskich. Dla téj nauki i świątobliwości zmarłego kapłana, wielu duchownych i świeckich wiernych udawało się do niego po radę i objaśnienie, w zawilszych kwestyach sumienia. Stąd bardzo obszerną zarzucony był korespondencyą, którą zawsze ze szczególną prowadził łatwością, jasnością, a często i z miłym nader humorem i dowcipem. Bo przy całéj swojéj mozolnéj pracy humor zachowywał zawsze swobodny. W rozmowie był tak przyjemnym i zajmującym, że sam sobie tym sposobem szkodził, bo zatrzymywał pomimo woli gościa z utratą tyle cenionego przez siebie czasu. Wiele po sobie zostawił śladów pracy literackiéj; wiele dzieł religijnych, osobliwie ascetycznych na nowo wydał: zawsze po staranném wprzód przejrzeniu i z licznemi częstokroć swojemi dodatkami. Na żadnéj jednak literackiéj swéj pracy, idąc za regułą zgromadzenia, nie podpisywał się. Rubrycelle, jakie przez długi czas dla dyecezyi Warszawskiéj, a następnie Kujawskiéj układał, odznaczają się szczególną dokładnością. Surowy dla siebie, ścisły przez całe życie przestrzegacz reguły zgromadzenia, obowiązków kapłańskich, obyczajów tak czystych, że nawet najzawziętsza złość nie mogłaby cienia podejrzenia na niego rzucić, dokonywał on dni swoich w murach seminaryum Włocławskiego, wśród ciągłych zajęć swoich, powszechnie wielbiony od bliżéj go znających, a w całém mieście jako prawdziwy kapłan Chrystusowy ceniony. Pozornie służyło mu zdrowie jako tako, ale nieumiarkowana praca podkopywała je coraz więcéj i podkopała nareszcie zupełnie. W połowie kwietnia r. z. już mocno cierpieć począł; pokazało się, że życiu zacnego kapłana zagraża rak w żołądku. Wiedział on o tém, wiedział o niebezpieczeństwie, jakie mu zagrażało, ale pomimo tego, nie utracił zwykłéj pogody duszy; nawet zajęć swych zwyczajnych porzucić nie chciał. Dopiero gdy choroba wzmogła się bardzo, za namową lekarzy miejscowych zaprzestał swojéj pracy nauczycielskiéj, a

wybrał się do Warszawy, celem zasięgnięcia rady tamtejszych lekarzy. Ale do Warszawy już nie dojechał; cierpienie zmusiło go zatrzymać się w Łowiczu, u przyjaciela swego i konfratra ks. Orlikowskiego, mieszkającego w domu księży emerytów, gdzie téż i niedługo, po niemałych cierpieniach, ale z zupełną przytomnością umysłu do ostatniéj chwili zachowaną, pobożnie i po chrześciańsku życie swoje zakończył. Zmarł dnia 23. grudnia r. z. o godzinie wpół do dziewiątéj rano.

Chowany był w mieście mu obcém, a nadto w wigilią Bożego Narodzenia, w czasie, gdy wszyscy dawnym zwyczajem do łamania się opłatkiem i do wspólnéj uroczystéj zasiadają wieczerzy, dla tego téż za trumną zasłużonego kapłana niewielka tylko poszła liczba ludzi, niewiele nawet było i kapłanów, choć na pogrzeb zdążyło jeszcze trzech profesorów seminaryum Włocławskiego i sześciu alumnów, wysłanych przez JWJK. Administratora dyecezyi. Ale sądzimy, że za pogrzebem tym skromnym z całego kraju długi pójdzie ciąg modlitw do nieba, a co główniejsza, możemy pobożną żywić nadzieję, że odprowadzony do grobu w przeddzień wielkiego święta, po długim adwencie całego życia, wierny sługa boży weselił się już tém świętem w radości niebieskiéj."

---

— Podajemy dziś koniec listu pastérskiego Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Pukalskiego, ogłoszonego piękną łaciną z powodu nowych ustaw małżeńskich w państwie austryjackiém.

VI. Sacra Synodus Tridentina (Sess. XXIV. cap. 1. de Ref. matr.) omnes nupturientes hortatur, ut in statu gratiae sacramentum matrimonii suscipiant, et hunc in finem ante matrimonii celebrationem peccata sua diligenter confiteantur, et ad sanctissimum Eucharistiae Sacramentum pie accedant. Haec conditio ab omnibus nupturientibus et absque ullo discrimine status praestanda est. Quodsi vero nupturiens melius educatus asservaverit, se alibi sacram confessionem peregisse, huic declarationi tandem acquiescendum erit, et attestatum de peracta sacra confessione ab eodem amplius non est exigendum; qui enim in adeo gravi articulo capax fuerit mendacii, hic facile capax erit ementiti ejusmodi testimonii sibi procurandi.

VII. Quodsi Instantia civilis conjuges fine obtinendae separationis a thoro et mensa ibidem comparentes, ad Curatorem animarum relegaverit, ut hic juxta sanctiones codicis civilis, eosdem ternis vicibus sibi invicem reconciliare studeat: officii ejus erit muneris sui spiritualis partem debito cum zelo exercere, et utrique parti solemne *juramentum* coram Deo et Ecclesia, mutuae fidei, amoris, et consortii conjugalis ad *dies vitae* servandi emissum in memoriam revocare, omniaque adhibere, quae Spiritus Dei et pastoralis prudentia suggerit, quibus conjuges exacerbati, sibique infensi, placari, amorque conjugalis sopitus excitari valeat. Verum hoc peracto, jam officio pastorali satis praestitum est. Attestatum super actu hoc etiamsi requiretur, exhiberi non potest, secus enim agens Parochus contestaretur, se agnoscere instantiae civilis competentiam super conscientia conjugum, quoad obligationem consortii matrimonialis judicandi, qua competentia judex civilis caret. Denique conjugibus, qui ab instantia civili separationem a thoro et mensa obtinuerant, imponendum est, ut causam hanc etiam Judicio Ecclesiastico cognoscendam anteponant, et ejusdem quoque sententiam ad paccandam conscientiam expectent.

VIII. Omnes in matrimonio civili viventes, tamquam publici peccatores coram Ecclesia considerandi sunt, quia despectum praescriptorum Ecclesiae, tum ipsum matrimonium non in facie Ecclesiae ineundo, tum illud continuando, publice et cum scandalo fidelium omnium manifestant. Quodsi igitur ad Sacrum tribunal Confessionis accesserint, absolutionem sacramentalom obtinere haud poterunt, nisi se paratos et promptos declaraverint, illigitimum in Ecclesia et peccaminosum hoc consortium derelinquendi, aut vero matrimonium si idem admitti poterit in facie Ecclesiae et forma Conc. Trid. praescripta contrahendi. Quodsi vero sponsioni huic in cofessione datae minus steterint, in alterioribus confèssionibus tamdiu non absolvantur, donec promissis in prima illa confessione, ubi nefarium suum vinculum confitebantur datis, *actu* non steterint.

Ob indolem publicam (ut supra observatum fuit) praevaricationis in qua pertinaciter perseverant, juxta praescripta Ritualis Romani art. VIII. etiam a SS. Eucharistia sunt arcendi. Similiter juxta praescripta ejusdem Ritualis de Patrinis art. IV. non poterunt admitti in administratione sacramenti baptismi qua patrini, poterunt vero ad instar testium huic actui assistere.

Quodsi vero in articulo mortis, istius peccati eos vere poenituerit et simul non tantum sacerdoti promiserint, se post recuperatam valetudinem consortium hoc deserere, aut vero matrimonium in facie Ecclesiae contrahere velle, verum etiam insuper in praesentia duorum testium, populum Dei ab scandalum publice hac vita datum deprecati fuerint: poterunt absolutionem obtinere, et si tandem hoc morbo consumpti excesserint, sepuitura ecclesiastica non sunt privandi. Quodsi vero hi (quod Deus avertat) etiam in articulo mortis conditiones has adimplere recusaverint, et absque poenitentia non contriti exierint: iisdem tamquam publicis et obduratis peccatoribus sepultura ecclesiastica erit deneganda, quin vero locus sepulturae in coemetrio catholico eis denegetur.

Non minus vero charitas christiana jubet, quam pastoralis prudentia exigit, ut cum mansuetudine agatur; aequali ratione ac cum aliis peccatoribus publicis, quos charitate christiana devincere et pro regno Dei lucrari oportet ut praeeunte gratia divina, et ab eadem allecti errorem et peccatum suum agnoscere valeant et ad Deum convertantur.

IX. Mulieribus post partum, quae in matrimonio civili peperant, benedictio in Rituali praescripta haud impertiatur.

X. Actus baptissimi prolium in matrimonio civili progenitarum libris metricalibus Natorum ita inseratur: ut in rubrica thori signąm simplex ( — ), in rubrica vero parentum, postquam nomina eorum jam inscripta fuerint, apponatur *„parentes in matrimonio civili vivunt.“* Item in testimonio baptismi pro ejusmodi baptisatis, exhibito, idem in rubrica thori exprimatur, juxta tenorem originalis; aut vero si testimonium per extensum scriptum fuerit, addatur: filium vel filius parentum in matrimonio civili viventium N. N. et N. N.

Filius in tali nexu progenitus tamquam irregularis, ad majores Ordines sacros propter defectum natalium, nonnisi cum [dispensatione a Sede Apostolica] admitti, poterit.

In libris Mortuorum, hi qui in matrimonio civili vixerant, quin addatur expressio, „moritus“—„uxor“—inscribantur, exprimendo solummodo alteram partem cum qua defunctus — vel defuncta in matrimonio civili vixit. e. g. Adalbertus N. vixit in matrimonio civili cum Agatha N. — Agatha N. vixit in matrimonio civili cum Adalberto N.

Quum ad mentem articuli II. § 9. novae legis de matrimoniis civilibus, respectivae politicae instantiae ex officio testimonia super contracto matrimonio civili curatoribus animarum communicare obligantur; hinc seorsivi gerantur libri Copulatorum, in quibus obvenientes causus matrimonii civilis praenotentur, atque post inscripta personarum nomina addatur: *Adductae hic qua sponsi personae, juxta officiosam notificatiooem ddtto... die... contubernium civile contraxerunt.*

Quodsi proles tamquam illegitima in metricis inscripta, cujus parentes naturales postoa *civile* matrimonium contraxerunt, legitimationem tali modo per subsequens matrimonium civile obtinuerit, et tamquam legitimata libris metricarum ab auctoritate civili adnotanda jubeatur; addenda erit in libro baptisatorum loco respectivo haec adnotatio: *Proles haec in fundamento mandati officialis ddtt... post civile contvbernium parentum suorum die... contractum, quoad effectus civiles legitimata evtitit.*

Quodsi vero parentes prolis, ante civile matrimonium vel post idem contractum natae matrimonium validum in forma Concilii Tridentini inierint; addenda erit in libro Natorum loco respectivo adnotatio: *Per subsequens matrimonium ecclesiasticum vide tom... pag...* vel: *Per subsequens matrimonium parentum suorum, vide tistimenium copulationis Officii parochialis ddtto... contractum, proles haec pro foro ecclesiastico legitimata est.* —

De Scholis elementaribus porro breviter disserentes, non possumus Vobis curam et sollicitudinem earundem satis imponere, ut videlicet in juvenili ex flexibili animo istius tenerae pregeniei semina virtutis christianae eo majori cum zelo et alacritate jacere possitis, quo majora et graviora fidei et morum desolationis pericula e neglectu religioso juventutis christianae exurgant; porro perquam Vobis notum est, quam difficile opus sit jam adultos sed perversos et aetate maturos, sed inveteratos et induratos peccatores emendandi.

Scholae elementares apud populos christianos, a primordiis religionis christianae ex Ecclesia egressae sunt, et aequalem cum eadem inter prospera et adversa fata sortem tulerant; cura autem earundem partem integrantem muneris sacerdotalis et officium omnis praescriptionis expers constituit. Etiamsi igitur lex civilis supra citata, scholas has a vigilantia et inspectione Ecclesiae liberas pronunciet; hoc non obstante eo magis Vos hortamur, ut muneris et officii Vestri omnem efficaciam in schola exserere conemini, quotiescumque de fidei christianae principiis, morumque praeceptis tenero cordi juventutis scholasticae imprimendis, et de periculis perversionis ab eadem avertendis, agatur. —

Denique quoad mixta matrimonia observamus, quoties de iisdem contrahendis agatur tenendum in posterum esse (ut hucusque obtinuit) tenorem Bullae „Cum Romanus“ Pontificis Gregorii XVI. de 22 Maji 1841. — hinc si nupturientes acatholicus conditiones ibidem statutas praestare recusaverit, celebrationi matrimonii ejusmodi nonnisi passivam assistentiam ex parte Curati catholici praestari posse.

De cetero si successu temporis, amplioris Instructionis in causis propositis indigentia innotuerit, hanc Vobis suo tempore communicare haud morabimur. —

Dum autem haec ad Vos verba facimus firmam spem fovemus fore, ut muneris ac officii sacerdotalis perpetuo memores, omnia haec praescripta ad amussim adimpleatis. Ardua sane et gravissimi ponderis sunt haec tempora, in quibus fides nostra et charitas erga **Christum** et Ecclesiam probationibus fiet abnoxia: ecce tempus est quo zizania a tritico cognosci et separari poterunt. Verum vigilate et orate, ne intretis in tentationem. (Math. XXVI. 41.).

Orate, ut non tantum adversitates, si tales ob amorem Christi et obedientiam erga Ecclesiam in Vos irruerint, patienter perferre, verum etiam insidias vanae gloriae hujus mundi fortiter refellere valeatis. Siquidem dulce est Christum diligere et Ecclesiae adhaerere inter tranquilla et prospera ejusdem fata, verum gloriosius et efficacius inter tentationes et pericula, ut docet S. Paulus: „Sed et gloriamur in tribulationibus, scientes quod tribulatio patientiam operatur, patientia autem probationem, probatio vero spem, spes autem non confundit.“ (Rom. V. 3—5).

Sed etiam cavete Vobis a fermento illorum, qui sub praetextu perperam intellecti progressus fideles Christi ministros sic petere solent, ut quorum virtutem et constantiam afflictionibus fatigare verentur, subdola saltem vanitatis hujus mundi tela in eosdem jaciant. Quapropter mementote verbum Divini Salvatoris: „Vos estis sal terrae. Quodsi sal evanuerit, in quo salietur?“ Math. V. 13. et S. Pauli: „Si adhuc hominibus placerem, Christi servus non essem.“ (Gal. I. 10). In omnibus non propriam, sed Domini Nostri Jesu Christi gloriam quaerite.

Hinc praeprimis vita integra et virtute intemerata exemplum vivum perfectionis christianae exhibeatis, ut non tantum omnem cavillationis ansam adversus ministros altaris et Ecclesiam abigatis, verum etiam dubios haerentes et debiles exemplo hoc vivae virtutis, in veritate amore Christi et Ecclesiae roborare possitis. Pax et benedictio sit cum omnibus Vobis. Amen.

Dabamus in Palatio Episcopali Tarnoviae 24. Junii 1868.

**Josephus Alojsius,**
Episcopus Tarnoviensis.

---

## Tysiącletni jubileusz św. Cyrylla u Moskali i na Słowiańszczyźnie.

Tysiącletni jubileusz śś. Cyryla i Metodyusza obchodzony był przez schizmatyków dnia 26 (14 lutego po wielu miejscach.

Wiadomości o tym obchodzie są wielce pouczające; znajdujemy je w *Dzienniku warszawskim.* Z tego pisma wyjmujemy, to co ma wagę dla nas.

W Warszawie rano prawosławni mieli swoje nabożeństwo, na które nie pospieszyła żadna ważniej-

sza osobistość. Za to po południu na obiedzie w klubie rosyjskim zebrali się dostojnicy razmaitéj rangi znaczniejsze od feldmarszałka hr. Berga. Mówił naprzód p. Kaszyrin. Z długiéj jego przemowy przytaczamy co następuje:

Dla nas imie św. Cyryla nierozłącznie jest spojone z imieniem starszego jego brata św. Metodyusza. Oba te imiona uświęcone przez Kościoł, dla nas wszystkich jednakowo są drogie. Przystępując do badania ojczystych kronik ziemi ruskiéj, spotykamy na pierwszych kartkach te imiona — jako imiona tych, od których wychodzi cała nasza następna duchowa i umysłowa oświata; lecz szczególnie drogiém dla nas jest imie św. Cyryla, od którego nazwany został, używany przez nas alfabet i które uświęca słowiański przekład Pisma św., przyjęty przez nas jako spadek jego działalności na korzyść plemion słowiańskich.

Św. Cyryl równy apostołom, zwany za życia świeckiego Konstantynem, urodził się w jednéj z prowincyi państwa bizantyńskiego, w któréj natenczas przemagała ludność słowiańska mianowicie w Soluni, któréj okolice długo zachowały nazwę Slawinii. Samo miejsce urodzenia i pierwotnego wychowania Konstantyna objaśnia wczesną jego skłonność i miłość do słowiańskiego plemienia i szybkie oswojenie sobie przez niego słowiańskich narzeczy...

Miał zaledwie 14 lat wieku kiedy dla zaspokojenia swéj namiętności do nauk, udał się do Konstantynopola i tam stał się naprzód uczniem, a późniéj najprzywiązańszym przyjacielem Focyusza, znakomitego następnie patryarchy Carogrodu... Około r. 857 zaczyna się działalność Konstantyna jako apostoła chrześciaństwa. Zrazu działał on sam; ale kiedy rząd bizantyński posłał go dla podtrzymania upadającego chrześciaństwa u Chazarów, poszedł tam już nie sam, lecz z Metodyuszem... Podróż świętych braci do ziemi Chazarów z tego powodu zasługuje na uwagę dla nas Rosyan, że w téj drodze święci pierwsi nauczyciele przeszli przez ziemię, która następnie stała się ruską ziemią.

Od r. 864 zaczyna się działalność braci na rzecz chrześcianizmu w Morawii. Od dawna tam ukazywali się obcojęzyczni opowiadacze nauki Chrystusa, lecz nie mieli powodzenia i doznawali prześladowania. Lecz przybycie do Morawii Konstantego i Metodyusza, z księgami w języku słowiańskim, nawróciło całą massę ludu... Powstały skargi ze strony miejscowego i obcojęzycznego duchowieństwa; Konstanty był powołowany przed sąd patryarchy rzymskiego, w którego dziedzinie prowadził swą działalność. Święci bracia przybyli do Rzymu. Tam czekała ich walka z tymi, którzy dowodzili, że nabożeństwo w kościołach może być odprawiane tylko w trzech językach, w których był ułożony napis na krzyżu Zbawiciela i Konstantyn wyszedł zwycięzko i skłonił rzymskiego patryarchę do przyjęcia pod swą opiekę nowo powstałego słowiańskiego obrządku. Był to zupełny tryumf na chwałę języka słowiańskiego.

Lecz nie długo Konstanty mógł się cieszyć tą radością. W pięćdziesiąt dni po przybyciu do Rzymu, znużony podróżą i moralną walką, zakończył w dniu 14 lutego 869 r. pracowity swój żywot. W rozczulającéj przedśmiertelnéj modlitwie wzywał błogosławieństwa Boga na Słowian i ich język, i błagał Najwyższego o ocalenie ich od przeciwników. Na trzy dni przed śmiercią uczynił śluby zakonne i otrzymał imię Cyryla...

W tych ziemiach, gdzie przepędził ostatnie lata swego życia i które dziś obchodzą tysiącletnią jego rocznicę, nie ma już śladów jego działalności, ani słowiańskiego odprawiania nabożeństwa, ani słowiańskiego alfabetu. Ustąpiły ony po długiéj walce obcemu wpływowi. Naród ruski wraz z Bulgarami i Serbami sam tylko zachował dotąd jako święty spadek pracę św. Cyryla. Szczęśliwi z tego losu z szczególném uczuciem wspominamy dziś działalność naszego pierwszego nauczyciela. Życzymy, aby działalność ta pozostała pamiętna na wieczne czasy, dopóki będzie istniała ziemia ruska i naród ruski, dopóki się będzie dawała słyszeć potężna ruska mowa.

W ciekawém tém przemówieniu jak widzimy p. Kaszyrin powiązał jak mógł tradycye św. Cyryla z dzisiejszą Rosyą. Co godnego uwagi, to że świętego naszego katolickiego Kościoła, zrobił samowolnie przyjaciela osobistego Focyasza, że Papieża mieni tylko patryarchą, chociaż naówczas nikt jeszcze, bo nawet sam Focyusz nie miał pretensyi do zrównania się z nim.

Jenerał Lebiedew, który przemówił po pann Kaszirinie w tonie wojskowym nazwał św. Metodyusza, który z nim służył wojskowo, znakomitym wojownikiem. Mówił on potém:

Św. Cyryl rozpoczął swój przekład od Ewangelii św. Jana i pierwsze słowa nakreślone nowoutworzonemi słowiańskiemi głoskami, były: *Na początku było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było słowo.* Kto nie zobaczy w tém i w następném: *W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jéj nie ogarnęły,* kto nie zobaczy wielkiego proroctwa o przyszłości słowiańszczyzny w historyi ludzkości?

Pod koniec jenerał Lebiediew mówił o Puszkinie i przytoczył jego wiersz:

Czy strumienie słowiańskie zleją się w ruskie morze. Czy téż ono wyschnie? To jest pytanie.

Tu zawołał:

Kto teraz może myśleć, żeby morze ruskie kiedydykolwiek wyschło? Przeciwnie, słowiańskie strumienie przetorowały sobie drogę do morza ruskiego i morze to ogrzewane promieniami obecnego dobroczynnego panowania będzie odżywiało to strumienie.

Zakwitnie świat słowiański w duchu miłości i wzajemnego zjednoczenia na korzyść ludzkości w ogóle i słowiańszczyzny w szczególności.

Mowę tę przyjęto grzmiącemi okrzykami a cała Uroczystość jak widzimy przybrała w ten sposób charakter polityczny, i słusznie powiedzieliśmy w przeszłym numerze, że Rosyanie widocznie chcą sobie śś. Cyryla i Metodyusza na chorągiew dla panslawizmu przywłaszczyć.

W Petersburgu obchód rozpoczął się od solennego nabożeństwa w kościele Izaaka. Celebrował biskup Palladiusz a przemowę miał rektor duchownéj akademii Janyszew. Chorągiew śś. Cyryla i Metodyusza sprawiona przez zwolennika słowiaństwa niewidomego Szynajewa, wystawiona była z prawéj strony ambony a przy niéj stał sam Szynajew. Na-

bożeństwo dziękczynne odprawione zostało przez metropolitów: petersburskiego, moskiewskiego i kijowskiego, przez 3 arcybiskupów i 30 archimanadrytów, protejerejów i t. d. Wyraźnie wszysto odbyło się solenniéj niż w Warszawie. Był potém koncert w lokalu kapeli śpiewaków dworskich i śpiewano starożytne hymny i pieśni. Na koncercie ukazała się jedna Wielka księżna. Wieczorem członkowie komitetu Słowiańskiego zebrali się w mieszkaniu p. Kirejewa. Sam prezydujący p. Hilferding oświadczył, że złożono się za granie na dwie nagrody 300 i 200 rubli dla uczniów wyższych zakładów naukowych za rozprawy z tematu: *Opowiadanie historyczne o pierwszych trzech usiłowaniach do zjednoczenia Słowian zachodnich (850—1025.) Wielka Morawia za czasów Rostioława i Świątopełka, Czechy za Bolesława I. i II. i Polska za Chrobrego.* „W rozprawie zawrócona ma być uwaga na opowiadanie chrześciaństwa w tych krajach przez śś. Cyrylla i Metodyusza i na przewagę latynizmu sprawiona kazaniami św. Wojciecha.“ Na tém posiedzeniu postanowiono aby, co rok dnia 11 maja, w którym kościół obchodzi (oczywiście wschodni, bo u nas jest to święto 9 marca) pamiątkę śś. Cyrylla i Metodyusza zbierać składkę na wsparcie szkół ludowych ruskich. Było także tego dnia posiedzenie drugiego wydziału akadamii nauk w czasie uroczystości.

W Kronsztadzie około trzydziestu osób zgromadziło się na obiad w klubie morskim, aby wnieść toast na pomyślność i kwitnięcie świata słowiańskiego.

Po obiedzie posłano do Pragi do p. Riegersa taki telegram: „Obchodząc tysiącletnią pamiątkę św. Cyryla, mieszkańcy Kronsztadu wspominają o bardziéj na zachód posuniętych Słowianach, o Czechach i życzą im pomyślności dla korony czeskiéj.“ Oprócz tego posłano telegramy do Moskwy i Petersburga do komitetów słowiańskich z wyrażeniem życzeń dla powodzenia sprawy narodowéj słowiańskiéj. Z Pragi otrzymano na imie głowy miasta Kronsztadu odpowiedź telegraficzną następującéj treści: „Chrześciaństwo zaprowadzone przez ducha wojowniczego przyniosło Słowianom niewolę i utratę narodowości, rozprzestrzenione zaś za pomocą ducha miłości, obdarzyło oświatą narodową i wolnością. Wdzięczni uczniowie Świętych braci Cyryla i Metodego, przestrzegają ducha ich miłości ojcowskiéj.“ Bardzo to zagmatwane, ale nie będziemy się spierać z Czechami.

W Wilnie rozpoczęto nabożeństwem w cerkwi św. Trójcy. Celebrował biskup Kowieński Józef. Biskup ten miał przemowę stósowną do uroczystości wszechsłowiańskiéj i dołączył kuratorowi okręgu naukowego poświęcony obraz śś. Cyryla i Metodyusza. Był potém obiad u kuratora. Między innemi pito zdrowie hrabiny Antoniny Błudowéj, któréj imię ściśle jest połączone z zakładami bractwa śś. Cyrylla i Metodyusza w starym mieście Ostrogu. Przesłano telegram do p. Pogodina do Moskwy, a obecny p. Gołowacki telegrafował do Lwowa do redaktora *Słowa*.

W Moskwie Leonid biskup dmitrowski odprawił nabożeństwo w cerkwi uniwersyteckiéj a Ignacy biskup Możajski w klasztorze Czadowskim. Po nabożeństwie odbyło się publiczne posiedzenie komitetu Słowiańskiego, które zagaił p. Pogodin.

Nieobeszło się i bez propagandy na zewnątrz.

Wydział petersburski towarzystwa słowiańskiego miasta Moskwy przysłał do Welehradu (gdzie śś. Cyryl i Metody głosili słowo Boże) bogaty obraz śś. Cyryla i Metodyusza wraz z lampą złotą na pamiątkę tysiącletniéj rocznicy zgonu św. Cyryla. List dołączony do tego daru nosił napis: „Do miłych braci Czechów i Morawian, niech się radują w Chrystusie.“ W liście tym powiedziano między innemi: „Ta mała ofiara niech świadczy o naszéj gorącéj przyjaźni dla was i niech posłuży jako zakład lepszych i bardziéj zaszczytnych czasów dla całego świata słowiańskiego.“

A teraz zobaczemy skutki téj całéj agitacyi:

„Zastanawia się *Morawska Orlice* nad myślą zaprowadzenia w kościele katolickim liturgii starosłowiańskiéj i powiada między innemi: Czémże możemy uczcić i uświęcié pamięć naszego apostoła słowiańskiego, obchodzoną w tym roku w Wielehradzie jeżeli nie przez przyjęcie tego języka i tych obrządków, których on używał na chwałę Boską, tego języka, w którym uczył on praojców słowiańskich i na który przełożył Pismo św. i inne księgi kościelne... Święta liturgia słowiańska zaprowadzona była niegdyś w całem państwie Wielko-Morawskiém za czasów śś. Cyryla i Metodego, w Czechach za czasów opata Prokopa na Sazawie i trwała do r. 1056.; za czasów cesarza Karola IV. była w używaniu w klasztorze Emaus pod Pragą. To samo w innych krajach słowiańskich. Uznawano ją w samym nawet Rzymie.“

I cóż znaczą, czego dowodzą te zachcianki archaistów morawskich i czeskich? Oto dowodzą, że Czesi i Morawcy chętne ucho na pokusy schizmatyckie otwierają.

Zaprawdę, piękniejszy był i pożyteczniejszy dla moralnego dobra Słowian ów przed kilku laty jubileusz śś. Cyryla i Metodyusza z odpustem Stolicy Apostolskiéj, kiedy tłumy gromadziły się w kościołach na głos tysięcznych dzwonów, kiedy pieśni pobożne rozlegały się szeroko po niwach słowiańskich, kiedy spowiednice oblegały gromady pobożne i tysiące przystępowały do Stołu Pańskiego, od obecnego obchodu bez odpustu, bez przejęcia pobożnego i wyraźnie w politycznych urządzonego zamiarach.

## Wiadomości potoczne.

— Dnia 12 bm. jako w rocznicę śmierci śp. Arcybiskupa Leona Przyłuskiego odbyło się w Archikatedrze uroczyste nabożeństwo żałobne w przytomności Najprzewielebniejszego Arcypastérza i prześwietnéj Kapituły. Po mszy Najprzewielebniejszy Arcypastérz odprawił kondukt. Było także nabożeństwo żałobne w kościołach świętego Wojciecha i św. Marcina.

— Wiadomo jest, że ks. Bażyński szczodrobliwie piękną swoja bibliotekę duchowieństwu dekanatu poznańskiego darował. Powstała tylko niejaka trudność co do umieszczenia książek w kapitularzu przy farze, dla tego, że okna z kapitularzu na kościół wychodzą, a przepisy kościelne zabraniają w takim razie używania podobnych lokalów. Teraz i ta trudność jest usunięta, albowiem

Najprzew. Arcypastérz wyjednał w Rzymie pozwolenie, aby bibliotekę do kapitularza wprowadzić.

— W tym tygodniu odbyły się w kaplicy św. Jana Kantego ćwiczenia duchowne dla Towarzystwa damskiego św. Wincentego a Paulo. Rekolekcyom przewodniczył Wielebny O. Mycielski. Uczęszczało na nie przeszło czterdzieści pań.

— Pogrzeb pani Morawskiéj z domu Rogalińskiéj odbył się tak jak było zapowiedziano. Dnia 5. wyprowadzono zwłoki do Zdun przy licznym udziele duchowieństwa obywateli i ludu. Orszak żałobny z pochodniami i mnogiem światłem wszedł do Zdun o zmroku. W kościele suto przystrojonym miał mowę ks. Jażdżewski proboszcz miejscowy.

Nazajutrz po odśpiewaniu wigilii odprawił mszę żałobną ks. Beisert. Po tém wszedł na ambonę ksiądz Brzeziński Filipin, dawny probosz nieboszczki (Konarzew należy do Baszkowa) pani Morawska chciała być pochowaną w Zdunach dla tego, że tu założyła dom Sióstr Miłosierdzia. Oto co o mowie ks. Brzezińskiego *Dziennik* zawiera:

„Ks. Brzeziński znając lepiéj nieboszczkę jako niegdyś swoją owieczką przemówił wzruszająco do zgromadzenia i wspomniał, że była ona wierną córką Kościoła katolickiego, bo przez jałmużnę i dobre uczynki czyniła wyznanie swéj wiary, a przed zgonem przyjęła do serca Zbawiciela, przed którego Sądem już stanęła i że była dobrą Polką, bo nie zmarnowała swoich dóbr i nie wyjeżdżała za granicę, aby trwonić swoje pieniądze, lecz żyjąc oszczędnie w domu ocierała jak mogła łzy sierotom i wdowom, które szalą sprawiedliwości Bożéj przeważa na stronę miłosierdzia.“

— Po złożeniu urzędu prodziekana dekanatu Miłosławskiego przez ks. Piątkowskiego prałata rzymskiego, mianowany został prodziekanem tegoż dekanatu ks. Leon Kasprowicz proboszcz Biechowski. Tymczasowe zastępstwo w urzędzie dziekańskim po śmierci ks. dziekana Nowakowskiego otrzymał w dekanacie Krotoszyńskim ks. Stanisław Mierzejeski, proboszcz z Baszkowa.

— Znajdujemy w *Dzienniku warszawskim* nr. 44. ważną bardzo wiadomość następującą:

„Dziennik gubernialny suwałkski ogłasza list pastéski biskupa unickiego chełmskiego Michała Kuziemskiego, którym zawiadamia on, że w ciągu przyszłego lata zamierza odbyć w dyecezyi swojéj wizytę i zwiedzić wszystkie cerkwie, kaplice, szkoły i zakłady dobroczynne, przyczém egzaminować będzie z katechizmu.“

Spodziewamy się, że nam korespondenci nasi galicyjścy cały list nadeślą.

— *Psałterz królowéj Małgorzaty* u nas wydany naprzód został, a że ten stary zabytek i ze strony kościelnéj i ze strony literackiéj ma wagę niemałą, przeto skwapliwie przytaczamy z *Dziennika warszawskiego* następujący artykuł, choć kwasem zaprawny:

„Członek Cesarskiéj akademii nauk p. P. Dubrowski przesłał do *Warsz. Dniew.* następujący artykuł: „W nrze. 19 *Kuryera Warsz.* z r. b. było doniesione, że profesor gramatyki porównawczéj w szkole głównéj, p. Papłoński, który teraz podróżuje w naukowym celu, naumyślnie wstąpił do klasztoru św. Floryana w wyższéj Austryi, niedaleko Linz, gdzie znajduje się najstarożytniejszy pomnik polskiego piśmiennictwa (z XIV wieku), tak zwany „Psałterz królowéj Małgorzaty.“ P. Papłoński udał się tam w celu porównania drukowanego tekstu (wydanego w 1834 r. w Wiedniu przez hr. St. Dunina Borkowskiego), z oryginalnym rękopismem znajdującym się w wspomnionym klasztorze. Jak donosi *Kuryer Warsz.* p. Papłoński zanotował wszystkie różnice i przywrócił oryginalny tekst pomnika, dlatego że był wydany, jak należało przypuszczać, z niektóremi omyłkami. Poprawki p. Papłońskiego będą zamieszczone w *Bibliotece Warszawskiéj*. Bardzo mi było przyjemnie dowiedzieć się o tém. Przecież polscy uczeni zajęli się najstarożytniejszym i jedynym pomnikiem ich piśmienności, pomimo tego że był odkryty jeszcze w 1826 r.! Nie mogę nie wspomnieć, że inicyatywa w téj sprawie, to jest w badaniu tak zwanego „Psałterza Małgorzaty“ należy do Rosyan. Dawno już, mianowicie w 1. tomie „Wiadomości 2 wydziału Cesarskiéj Akademii nauk”, były wydrukowane, zebrane przezemnie „godne uwagi wyrazy z psałterza królowéj Małgorzaty“ (w ogóle 163 wyrazy). Natenczas jeszcze (w 1852 r.) wspomniałem, że koniecznie potrzeba mieć nowy odpis tego pomnika, godnego uwagi z powodu zbliżenia form gramatycznych z starosłowiańskim, cerkiewnym językiem; zarazem wynurzyłem wątpliwość, czy przy drukowaniu go nie wkradły się pewne omyłki. Miałem nawet zamiar z czasem go wydać na nowo, dołączywszy doń starosłowiański sposób czytania i glosaryusz, część którego już ułożyłem. Podczas pobytu mego w Pradze w 1866 r. byłem już gotów udać się do Linzu żeby porównać drukowany tekst pomnika z oryginalnym rękopismem, lecz w téj saméj chwili wojna austropruska zmusiła mnie powrócić do Rosyi. Z zadowolnieniem dowiaduję się, że p. Papłoński uprzedził mnie w sprawdzeniu rękopismu i tym sposobem posuwa naprzód sprawę naukową, która była zaniedbana, a teraz stanie się dostępną do dalszych badań.“

— Znowu dla jakiejś intrygi bursowéj puszczono w obieg pogłoski o śmierci Ojca św. U nas w Poznaniu pogłoska ta rozeszła się po całém mieście 7 i 8 tm., co tém łatwiéj się stało, że w niedzielę nie ma dzienników. Dzięki Bogu nie było najmniejszéj podstawy do téj wieści, bo Ojciec św. zdrów i czerstwy. Mówią u nas, że kiedy fałszywie rozgłoszą o śmierci jakiéj osoby, to ta osoba długo żyć będzie. Niechże Pan Bóg da, aby się ten prognostyk sprawdził względem ukochanego naszego Piusa IX.

— Wielka panuje niepewność co do losu biskupa Sokolskiego wyświęconego przez Ojca św. dla Bułgarów. Wiadomo tylko, że go porwali Rosyanie czy z przyzwoleniem jego, czy też podstępem, a może nawet gwałtem. Teraz to przynajmniéj pewne, że żyje i że się niedawno jeszcze w Kijowie znajdował. O. Martinow Jezuita pisze do *Correspondance de Rome* (Nr. 548).

„Czytając ostatni numer pisma *Civilta*, uderzony zostałem twierdzeniem, iż ks. biskup Sokolski już nie żyje. Otóż w roku zeszłym kiedy jeszcze byłem w Wersalu, otrzymałem list od nieszczęśliwego biskupa, a trzy miesiące temu w listopadzie doszło do jednego z moich rodaków z Kijowa, że biedny starzec zawsze się tam znajduje. Uwiadomiłem zaraz o tém kogo należy w Rzymie i odkąd sam w wieczném mieście jestem, często mi się zdarza, że mnie pytają jaki jest los ks. Sokolskiego. Moje wiadomości nie są urzędowe, ale są pewne.“

— Mnóztwo bajek krąży o pracach przygotowawczych do przyszłego Soboru. Wiele z nich rozpuszczanych jest tendencyjnie. Jedni głoszą, że Sobór musi być odroczony, bo komisye niezdążą z robotą swoją, inni twierdzą, że w łonie pojedyńczych komisyj panują niezgody i t. d. Najwięcéj tych fałszów puszczają w świat pisma florenckie. Stolica apostolska jak zwykle nie troszczy się o pogłoski; wszelako *Dziennik rzymski*, dziennik urzędowy ogłosił pod datą 4. marca następujące zaprzeczenie:

„Nieprawdą jest, że O. Trullet Franciszkanin ma się układać z biskupami francuzkiemi w rzeczach dotyczących Soboru, jest równicż nieprawdą, że w jednéj z kongregacyi przygotowawczych nieporozumienia co do artykułów karności kościelnéj dotyczących powstały.“

— W nowicyacie O. O. Jezuitów u św. Andrzeja na kwirynale (tam gdzie złożone relikwie św. Stanisława Kostki) umarł Don Antonio de Haro y Tamacio dawny jenerał i minister Meksykański. Urodzony w r. 1811 miał 57 lat kiedy do nowicyatu wstąpił.

— Jedno z pism rzymskich podając liczby żołnierzy papiezkich wedle narodowości, wspominało o rosyanach i o niemcach a całkiem przemilczało polaków. Oto co w téj rzeczy pisze *Monde* z 2 marca:

„Dziennik rzymski opuścił jedną narodowość, wierną i katolicką narodowość polską, która tak chwalebnie reprezentowana była w szeregach Ojca św. przez cych co zginęli, a jest obecnie reprezentowana przez tych to odnieśli rany i gotowali się do walki za sprawę świętą. Pismo rzymskie trzymając się dzisiejszego podziału politycznego nie widziało jeszcze rosyan i niemców i wpadło w omyłkę. Wrocławski tygodnik *Schlesisches Kirchenblatt* choć przez niemców pisany, rozpoznał lepiéj prawdę i tłumacząc artykulik rzymski poprawił błąd choć w części używając takich wyrazów: *Pięćdziesiąt dwóch rosyan, to jest Polaków.*

— W Paryżu umarli w tych dniach dwaj ludzie znamienici prezes senatu Troplong i sławny poeta de Lamartine. Oba skończyli pobożnie i przykładnie, oba spowiadali się i przyjęli Sakramenta święte. Pana Troplong odwiedzał arcybiskup paryzki, Pana de Lamartine dysponował ks. Deguerry proboszcz parafii Magdaleny. Dzienniki zaręczają że p. de Lamartine już przed rokiem uczynił był spowiedź z całego życia i że odtąd gorliwie wypełniał obowiązki katolickie.

— Korespondent rzymski do *Czasu* manewruje teraz, aby swój odwrót w sprawie negocyacyi p. Wałujewa z kardynałem Antonelli zakryć. I znowu przychodzi nam jeden więcéj krok jego wsteczny zaznaczyć. Oto co pisze w ostatnim swoim liście:

Mówią że Pius IX. osobiście pomięszał szyki posłannikowi rosyjskiemu, utrudniając, czyli też zrywając układy po świeżych relacyach otrzymanych z Polski. Dodają, że pismo ks. Sosnowskiego wielkie wrażenie zrobiło na papieżu. Ks Sosnowski protestacyą swoją jasno dowiódł, że stan prześladowania nie ustaje bynajmniéj w Polsce, skoro piszący zniewolony był wynieść się z kraju; lubo p. Wałujew zapewnia, że wszystkie kroki i rozporządzenia przeciwne Kościołowi katolickiemu na przedstawienie jego zawieszonemi zostały w całéj Polsce. Mówiono mi, że Ojciec św. z nadzwyczajną żywością wyraził się temi dniami przeciw rządowi rosyjskiemu z powodu zamiarów rozciągnienia do Kongresówki kalendarza wschodniego.

Pierwéj Pius IX. na wszystko przystawał, teraz na wszystko się oburza; wyraźnie korespondent poczyna sobie z tą najdostojniejszą osobistością tak jak z figurką z Maryonetek. Rozumielibyśmy zmianę usposobień, gdyby byli porwali i wywieźli ks. Sosnowskiego; ale, żeby list jego, ważny zapewne, przecież niezawierający nic nowego, miał takie stanowcze zwroty w polityce kościelnéj wywoływać, temu uwierzyć nie podobna.

My znowu po raz niewiem który powtarzamy: negocyacyi z p. Wałujewem nie było i cała ta sprawczka jest ze strony korespondenta tendencyjnem szalbierstwem.

*Czas* mówiąc o téj rzeczy w Nrze. 53. poświęcił słowo pismu naszemu. Czytamy tam:

*Tygodnik katolicki* robi z innego powodu zarzuty korespondentowi naszemu rzymskiemu: jakoż zaprzecza, aby jakiekolwiek toczyły się układy między p. Wałujewem a kardynałem Antonellim, albowiem „jeśliby istniały na prawdę jakie układy, toć przecie niktby nie miał sposobu dowiedzieć się o punktach przedugodnych, dopókiby się ugoda nie przybliżyła.“ Lubo my nie możemy zaprzysiądz na wiarę naszego korespondenta, wszelako argumentem *Tygodnika* trudno czegoś dowieść. Zresztą jeśli korespondent nasz mylnie był poinformowany, to dzielił ten los z innymi, wyjąwszy, *Tygodnika*, *N. fr. Presse*, *Norda* i petersburskich dzienników. Odszukaliśmy bowiem w *L'Italie* z dnia 6 lutego wyjątek z listu rzymskiego, bardzo podobny do doniesień naszego korespondenta rzymskiego, a takich samych co do głównéj ich treści.

To co poprzedza, spokojnie jest i przyzwicie wypowiedziane. W ten sposób rozprawa zawsze łatwiejsza.

My przekładamy *Czasowi*, żeśmy wielu argumentów użyli i jak się nam zdaje przekonywających; ten ostatni, na który on uwagę zwrócił, ma także swoje znaczenie. *Czas* kładzie po jednéj stronie wszystkie dzienniki, a po drugiéj *Tygodnik, N. fr. Presse*, *Norda* i gazety petersburskie. To niedokładne i nieprawdziwe. Żadna korespondencya rzymska któregokolwiek z ważniejszych dzienników zagranicznych o negocyacyach p. Wałujewa nie doniosła, a jednak dzienniki zwłaszcza katolickie, jak *Monde, Univers, Union* mają w Rzymie korespondentów zwykle dobrze poinformowanych. I te i inne pisma przejęły pogłoskę z *Czasu* tudzież z pism florenckich i belgijskich, do których, jak wiadomo, korespondent *Czasu* pisuje. Wierzymy, że wyjątek listu w *L'Italie* podobny treścią do listów w *Czasie*, boć jeden i drugie wyszły z pod tego samego pióra.

Niechże redakcya *Czasu* nie da się dłużéj oszukiwać i przestanie służyć za narzędzie złym zamiarom przeciw Stolicy Apostolskiéj, któréj nieraz tak pięknie broniła w artykułach wstępnych. Obecnie ma ona doskonałą sposobność, aby się o prawdzie przekonać. Oto znajduje się w Rzymie jeden z redaktorów *Czasu:* pan Maurycy Mann. Uznajemy i zacność jego i zdolność. Pan Mann jest w położeniu dowiedzenia się jak rzeczy istotnie stoją. Na to, co on w téj mierze powie, zawczasu się zgadzamy.

Dwie teraz kwestye sporne, po tylu innych co przebrzmiały, istnieją między korespondentem *Czasu* a nami; pierwsza odnosząca się do negocyacyi pana Wałujewa, druga do nuncyatury berlińskiéj. My twierdzimy, że w piérwszéj korespondent wszystko wymyślił, w drugiéj zaś fakt prawdziwy domysłami wykrzywił. Pan Mann może objaśni *Czas* i w jednéj i w drugiéj rzeczy.

*Czas* ma ścisły obowiązek starać się oświecić ile warta prawdomówność korespondenta jego. Podróż pana Manna nastręcza mu jedyny ku temu środek. Niechajże korzysta z pomyślnéj okoliczności, gdyż inaczéj nie uniknie zarzutu, że rozmyślnie zamknął oczy i pozostał ze świadomością nicią przewodnią dla wszystkich fałszów o Ojcu św., o Rzymie i o kierunku spraw powszechnego Kościoła.

— Korespondent paryzki *Dziennika* coraz wyraźniéj objawia radykalne skłonności. Nic dziwnego: *kto z kim przestaje takim się staje*, a że tylko pisma skrajne ceni on i za źródła uważa, więc też ich piosnkę śpiewa z każdym dniem głośniéj. Mówiąc o Lamartinie wyrzekł taki sąd (Nr. 56). „Lamartine był arystokratą, wielkim panem, wielkim mistrzem pieśni a nawet na mównicy w obec wzburzonego ludu wielkim, ale się okazał małym, maluczkim, bojaźliwym mieszczaninem w r. 1848.“ To znaczy w dobrém a konieczném tłomaczeniu, że i Lamartine i Cauvaignac źle zrobili, że powstrzymali małodusznie zalew socyalizmu w dniach czerwcowych. Zaprawdę piękna to polityka!

W numerze 54 *Dziennika* i nam się oberwało od korespondenta. Pisze on:

Między stronnictwem tak zwanem klerykalnem a rządem tutejszym trwają wciąż jeszcze pertrakcye w kwestyi udziału, jaki ma wziąść duchowieństwo francuzkie w przyszłych wyborach do ciała prawodawczego. Jak się na sprawę tę zapatrują Francuzi a przynajmniéj znaczna ich większość, moglibyście łatwo się przekonać z artykułu *Charivari*, któren miałem zamiar przesłać wam. W Paryżu rozrywają go sobie po kawiarniach dla cynizmu, jakim tchnie na wskroś. Forma przecież tego artykułu tak jest wstrętną dla uczucia katolickiego, że wolę o nim całkiem przemilczeć, zwłaszcza, że się dowiaduję, jak dalece niektóre moje cytaty, uczynione dla obznajomienia czytelników waszych z duchem, jaki tu wieje, gorszą pewne u was koła i pisemko.

Korespondent się dziwi, że jego cytaty gorszą. Czemuż wybiera rzeczy uwłaczające wierze, Kościołowi i moralności Chrześciańskiéj? Gdyby mu istotnie chodziło o obznajomienie czytelników *Dziennika* z duchem, jaki wieje w Paryżu, toby brał wyjątki z pism wszelkich odcieni. Przytaczanie i to *con amore* rzeczy jednego tylko koloru raczéj zdradza skłonności, niż gorliwość o oświecenie innych pokazuje.

„Pewne pisemko“ ostrzega właśnie, że korespondent ściga systematyczną napaścią wszystko co katolickie, i że choć wystawia on jako parawan zaręczenie, iż uważa na rzeczy zbyt wstrętne dla uczucia katolickiego, nie trzeba dać się tym ogólnikom w pole wywieść.

Musi być śliczny ten artykuł z *Charivari*, po którym korespondent oblizuje się, jak po najlepszym przysmaku.

Co się tyczy rzeczy głównéj dotkniętéj w paragrafie przytoczonym wyżéj, to powiemy, że korespondent powtarza tylko błahe pogłoski i mizerne oskarżenia.

Jak można mówić we Francyi o stronnictwie klerykalném? Katolicy dzielą się teraz na tyle odcieni, że ani podobna uważać ich jako jednę całość. Dziennik *Univers* chce czego innego w polityce, niż dziennik *Union*, ks. biskup Pie nie przystanie na to, aby ks. biskup Dupanloup układał się za niego, a oba znowu nie oddadzą obrony swoich przekonań politycznych i społecznych w ręce arcybiskupa paryzkiego, *Monde* i *Correspendant* zupełnie się inaczéj na wybory zapatrują. Z kimże więc rząd traktujc i na jakich zasadach?

Zabawne jest znowu zaręczenie, że większość Francuzów podziela zdanie dziennika *Charivari*. Jeśli to prawda, jakże się utrzymuje dzisiejszy porządek rzeczy? Korespondent tak widzi, bo sam trzyma z tą stroną i miło mu wyobrażać sobie, że większość Francyi przyklaskuje pięknym rzeczom, które on dla Poznania z mętnych źródeł radykalizmu łowi.

— W korespndencyi Wiedeńskiéj *Dziennika Poznańskiego* (Nr. 56) czytamy:

Dziennik feudalny przez część arystokracyi czeskiéj założony i utrzymywany *Vaterland*, przeszedł do obozu moskiewskiego. Do wystąpienia przeciw polonizmowi wziął asumpt z dwóch pism dwóch księży polskich ze znanego listu prałata Sosnowskiego i z listu jednego z księży polskich na wychodztwie ks. kanonika Mikoszewskieko do tutejszego dziennika *Wanderer*. List ks. Mikoszewskiego obwinia Zmartwychwstańców o intrygi i prześladowania księży polskich z emigracyi do Rzymu przybyłych; między innemi powiada, że ksiądz polski jest wiernym synem Kościoła katolickiego, nie przestając być przez to wiernym synem swojéj ojczyzny. Żeby dopełnić miarki nienawiści, którą się w nowszych czasach przejął ku nam feudalnoczeski organ *Vaterland* trzeba jeszcze było, aby ks. Mikoszewski podpisał się był jako były członek byłego rządu narodowego. Artykuł cały pomawia Polaków w ogóle o knowania rewolucyjne a tych księży polskich w szczególności stawia na jednéj linii.

Korespondenci *Dziennika* najprostszą sprawę zagmatwać umieją. Niezawodnie *Vaterland*, który zresztą musi być tendencyjnie źle usposobiony, zbłądził, że umieścił na jednéj linii księdza Sosnowskiego i księdza Mikoszewskiego. Co innego kapłan postawiony na wysokiem stanowisku kościelnem i w uczuciu odpowiedzialności swojéj, usuwający się z pod prześladowania, aby czynem posłuszeństwo Najwyższéj głowie kościoła okazać, a co innego ksiądz niespokojny i ambitny, który odprawia wędrówki po obu półkulach, zbiera składki, napełnia dzienniki paszkwilami i świeżo w niepojętéj zapamiętałości zniewagę Ojcu św. wyrządził. Kto chce się dowiedzieć co to za osobistość ów kanonik Mikoszewski, niech z uwagą przeczyta rzymską korespondencyą w numerze ostatnim pisma naszego. Ksiądz Mikoszewski w zarozumiałości niedorzecznéj, chciał uczyć Stolicę Apostolską co i jak robić, a że mu się noga pośliznęła, mści się na Zmartwychwstańcach, którym zazdrości wziętości wieloletnią uczciwą pracą zdobytéj. I korespondent *Dziennika* niema ani słowa nagany w obec tego brzydkiego chałasu wszczętego przez księdza przeciw księżom w radykalnych dziennikach włoskich, austryackich i t. d. Nie winszujemy mu takiéj sprawiedliwości!

Korespondent dodaje w dalszym ciągu:

Dziennik klerykalny *Volksfreund*, jak powiadają przez światłego tutejszego kardynała-arcybiskupa inspirowany, wystąpił umiarkowanie ale stanowczo przeciw rozmyślnemu takiemu wprowadzeniu w błąd publiczności.

Bardzo temu wierzymy i *Volksfreund* dobrze uczynił; tylko niezawodnie pismo to nie wzięło w obronę księdza Mikoszewskiego.

Nikt nie żąda od księży, aby zobojętnieli na losy kraju swojego, w téj mierze zastrzeżenia ks. Mikoszewskiego są zbyteczne. Cóżkolwiekbądź, rzecz jasna, że ci, co widzą duchownych polskich kręcą-

cych się, chałasujących, opornych władzy kościelnéj, nadskakujących radykalistom, mają powód posądzać ich o knowania rewolucyjne.

— *W Gazecie Toruńskiéj* (Nr. 53) wyczytaliśmy w zdaniu sprawy z odbytych dnia 24 lutego w Toruniu obrad przemówienie p. Chotomskiego, które nas przejęło zdumieniem.

Wedle *Gazety* p. Chotomski powiedział:

Dotąd Kościół u nas sam podejmował prace około dobroczynności, przez Towarzystwo św. Wincentego i t. p., o ileż będzie korzystniéj dla społeczeństwa, gdy podzielimy się z Kościołem w téj pracy, gdy w szlachetnym współubieganiu się na téj drodze, starać się przynajmniéj będziemy, ażeby mu dorównać, jeżeli go nie przewyższyć.

W Irlandyi lud katolicki nie chciał posyłać dzieci swoich do szkół protestanckich. W skutek tego nigdy nie było szkół katolickich, ludność zdziczała. Nastały szkoły mieszane co do wyznań. Duchowieństwo katolickie, chcąc iść w pomoc oświacie, zapytało Papieża Grzegorza XVI. co ma w tak trudnych dla ludności katolickiéj okolicznościach, czynić. Papież odpowiedział, iż nie tylko pozwala dzieci katolików posełać do szkół protestanckich, lecz zarazem zakazuje dla niedraźnienia przeciwnych religijnych obozów, wykładu religii w ogóle, w szkole. Otóż macie panowie przez Głowę Kościoła katolickiego przychylenie się do zasady wynurzonéj zdaniem moim w zasadach mającego się zawiązać Towarzystwa.

Nie przywiązujemy zbyt wielkiéj wagi do tych niedorzeczności, ile że p. Chotomski, jak nam zaręczają, wziętości między obywatelami niema. Wszelako ponieważ nikt z przytomnych odprawy p. Chotomskiemu nie dał, widzimy się spowodowani fakta sprostować.

Pomijamy zachciankę podzielenia się z Kościołem opieką nad ubogiemi. A któż w téj mierze p. Chotomskiemu przeszkadza? Niech rozpuści wodze dobroczynności swojéj i niech sypie jałmużny, tylko niech to czyni, nie aby przewyższyć Kościół, jeno aby ulżyć cierpiącym.

Co się tyczy szkół protestanckich i mięszanych, możemy zaręczyć p. Chotomskiemu, że Grzegorz XVI nigdy niepozwolił na uczęszczanie dzieci katolickich ani do jednych ani do drugich. Przeciwnie, statecznie bronił zdania kościelnego, że dla dzieci katolickich tylko szkoły katolickie przystoją. Ze swojéj strony Pius IX. i to w listach do Arcybiskupa lublińskiego, drukiem potém ogłoszonych, i przy potwierdzeniu mądrych rozporządzeń Synodu z r. 1850 w Thurles i w Encyklice *Nemo certe ignorat* pod datą 25 marca 1852 rozesłanéj do arcybiskupów i biskupów irlandzkich, stanowczo się przeciw mięszanym czyli symultalnym szkołom oświadczył.

Twierdzić znowu, że którykolwiek papież mógł dla jakiegokolwiekbądź względu, zapomnieć pierwszéj powinności urzędu swego nauczania wszystkich narodów i zakazać nauczania religii w szkołach, jest po prostu bluźnierstwem.

— *Posener Zeitung* w num. 52 podała następny ciekawy artykulik:

„Jak wiadomo dotychczas w mieście naszém trzy były klasztory zakonnic: Urszulanki, Dames du sacré coeur i Siostry Miłosierdzia. Z tych Szaretki niewątpliwie nadzwyczaj wielkie zasługi położyły przez pielęgnowanie chorych, zaś zasługi dwóch drugich klasztorów około wychowania panienek polskich nie są tak wyraźne. Przed dwoma laty sprowadzono czwarty zakon, zakon Karmelitek bosych. Już dawniéj w mieście naszém był podobny zakon, bo w klasztorze Teresek na ulicy szkólnéj (założony w roku 1667) mieszkały Karmelitki bose. Reguła tego zakonu jest nader surowa: zakonnice modlą się we dnie i w nocy, sypiają na twardym sienniku, ubierają się ubogo, szyją i wyrabiają apparaty i potrzeby kościelne, to wszystko *ad majorem Dei gloriam*. Jak za dawniejszych czasów wszystkie te zakony w mieście naszém były nieliczne, a coraz to więcéj się wzmagały, tak i obecnie zakon Karmelitek bosych, który dotąd 5 tylko członków liczył i żył sobie cicho w domku na Zagórzu. Teraz ma być dla nich na tym samym placu okazalszy klasztór wybudowanyy, do którego plan wygotował tutejszy budowniczy p. Cybulski; klasztor ma być o jedném piętrze, w gotyckim stylu, i tuż zaraz kaplica. Słyszymy także, że przy granicy polskiéj niebawem ma stanąć klasztor Trapistów. Wobec tego wszystkiego panowie postępowi śmią jeszcze twierdzić, że katolicyzm coraz to słabnie i wpływ traci.“

— Z *Wrocławia* piszą do *Gazety toruńskiéj:*

Gdy w jesieni r. z. jeden z większych właścicieli ziemskich Szląska podczas pobytu w Rzymie zyskał posłuchanie u Ojca św., opuścił Watykan pod wpływem miłego wrażenia, jakie wywarły na nim powchwalne o Szląsku słowa najwyższego dostojnika. Jakoż w istocie zasługuje Szląsk na zaszczytną wzmiankę pod względem gorliwości w sprawach katolicyzmu. Nowy dowód gorliwości téj przedstawiają nam nieposlednie przygotowania do uświetnienia jubileuszu kapłańskiego Ojca św., przypadającego w dniu 11. kwietnia r. b. Obywatele ziemscy znaczne czynią podpisy na składkę, która w dniu tym wręczona ma być Papieżowi. Z składki téj przeznaczono 800 tal. na kielich, który jako upominek odbierze Ojciec św. wraz z składką.

Zajmują się tu żywo odbudowaniem kościoła św. Mikołaja. Koszta odbudowania obliczono na 90,000 tal., na których pokrycie rząd ofiarował 45,000, Najprzewielebniejszy ks. biskup zaś darował 10,000 tal.; względem reszty podano petycyą do magistratu.

Znany z wykładów z dziedziny nauk przyrodzonych *commis voyageur* materyalizmu, profesor *Vogt* ustanowił tu niestałą katedrę swą, by uszczęśliwić Wrocławian objawieniem nowych prawd, za które grubo każe sobie płacić. 11. z. m. skończył apostolską czynność swą w Wrocławiu. Prelekcye p prof. Vogta tak dawne jak profesura jego, mają na celu podkopanie powagi Pisma św. za pomocą rezultatów nauk przyrodniczych. Że to jednakowoż jest tylko celem pobocznym, głównym zaś spieniężenie wiadomości swych, o tém najwymowniéj świadczy okoliczność, iż pan Vogt nie uznał potrzeby przyjęcia zaproponowanéj mu przez ks. kanonika *Balzera*, profesora teol. katol. przy tutejszym uniwersytecie, dysputy; — i słusznie,... dysputa bowiem najprzód nie dawała mu ani grosza zysku, a potém wystawiała mu w perspektywie fiasco, na jakieby z prelekcyami swemi był skazany, gdyby go ks. Balzer przekonał. Okoliczność ta świadczy także o tém, jak głęboko jest p. Vogt przejęty prawdami, które objawia słuchaczom swym. — Z powodu nieprzyjęcia proponowanéj przez siebie dysputy, profesor ks. Balzer otwiera również szereg prelekcyi, w których wykaże, że rezultaty nauk tzw. ścisłych nie stoją w przeciwieństwie z objawieniem biblijnym.

Młodzież katolicka, kształcąca się na tutejszym uniwersytecie, wraz z młodzieżą wszystkich innych uniwersytetów niemieckich, wyśle do Ojca św. adres spisany w języku łacińskim, którego brzmienie w polskim języku zamieszczamy poniżéj. Przy téj sposobności zbiera się składka na wybudowanie kościoła katolickiego w Gryfii, gdzie kilka kościołów katolickich, wzorów architektury gotyckiéj wraz z szerzeniem się protestantyzmu na Pomorzu, stało się jego własnością. Składka takowa w obec potrzeb z jednéj, a z drugiéj strony niedostatku małéj parafii w Gryfii, gdzie dotąd istnieje tylko stacya misyjna, zupełnie jest na czasie — Wspomniony adres brzmi:

„W dniu tym uroczystym, w którym, Najświątobliwszy Ojcze, kończysz pięćdziesiąty rok świętego kapłaństwa, wszystkie narody, po wszéj ziemi naukę chrześciańską, i prawdę katolicką wyznające, wdzięcznym i rozradowanym umysłem chwalą i wielbią wielkie miłosierdzie Boga, iż Cię wśród tylu dolegliwości, zniewag i obelg, zewsząd na Cię zwalających się zachował na pociechę Kościoła i całego rodzaju ludzkiego.

„Tym weselem ogólném zagrzana młodzież także po wszech Niemczech naukom oddana z dziwnie radosném uczuciem i z uszanowaniem zbliża się do Najjaśniejszego Tronu Twego, aby złożyć dowód swéj ku Tobie miłości, przywiązania i czci.

„A ponieważ uznajemy w Tobie nietylko prawdy przez Boga objawionéj, zachowawcę przez Boga ustanowionego, lecz wszelkiéj także ludzkiéj mądrości przyjaciela i krzewiciela; wielu zaś z pomiędzy tych, którzy w tym czasie nauczycielami prawdy głośno się mianują, najzgubniejsze dla świętéj prawdy rozsiewa błędy; przeto nic nie zdawało się nam życzenia godniejszym, jak abyśmy Tobie, Najświątobliwszy Ojcze, i kościołowi świętemu dali niniejszym dowód najwyższego uwielbienia naszego i posłuszeństwa.

„Pan Najwyższy oby to sprawił, aby nauki w umysłach naszych za łaską Bożą zaszczepione doprowadziły nas do wewnętrznego poznania prawdy Boskiéj, którą posiada Kościół katolicki, a któréj Ty z największą zawsze broniłeś i bronisz gorliwością. Co aby tém pewniéj się ziściło, prosimy Cię najpokorniéj, abyś wsparł nas pomocą apostolskiego błogosławieństwa Twego.“

Od 1 kwietnia rb. wychodzić tu będzie czasopismo codzienne katolicko-polityczne pod tyt. *„Schlesische Hausblaetter.“* Na korzyść pisma tego ks. *Wick* zrzekł się dalszego wydawnictwa wychodzących dotąd *„Breslauer Hausblaetter.“*

— Plan miejsca, które w kościele św. Piotra dla umieszczenia przyszłego soboru zostanie urządzone, ma kształt podkowy. Siedzenia dla biskupów zajmują 11 stopni; każdy z tych stopni jest zastawiony szeregiem krzeseł. Mniemają że biskupi podług rozmaitych krajów (w alfabetycznym porządku nazwisk krajów) w ten sposób zajmą miejsca że ci co z jednego będą kraju, obok siebie będą siedzieli. Na prawéj stronie ku końcowi podkowy znajduje się w pewném oddaleniu tron Papieża, na lewéj stronie naprzeciwko tronu będzie ołtarz soboru. Na prawo od tronu papiezkiego stoją krzesła dla kardynałów, którzy zajmą miejsca wedle rangi i datum nominacyi. Na lewo od tronu są siedzenia dla patryarchów i posłów rządów świeckich. Oprócz tego urządzają trzy trybuny; jednę dla śpiewaków, drugą dla mistrzów ceremonii, trzecią dla stenografów, ktorych liczba tymczasem oznaczona na 16. Papież postanowił zgromadzić około siebie na czas trwania soboru 100 najznakomitszych teologów katolickich. Mają oni być wybrani ze wszystkich narodowości, ponieważ jak się Pius IX do kilku kardynałów wyraził o jedném z zadań soboru jest zlanie w sobie wszystkich narodowości. Religia czyni wszystkich katolików braćmi w Panu bez względu na pochodzenie i ojczyznę. Religia jest węzłem miłości, która całe chrześcijaństwo łączy w jednę wielką całość. Narodowość wtedy zasługuje na uwagę, jeśli to się da uczynić bez wyrządzenia uszczerbku religii. Uwzględniamy narodowości, o ile mówią rozmaitemi językami; na soborze przecież radzim o dobru i zbawieniu *całego chrześciaństwa, bez względu na pojedyńcze narodowości.*

— Książe prymas węgierski wydał d. 27 stycznia r. b. list pasterski z powodu sekundycyi Ojca św. we wszystkich kościołach nakazuje odprawić d. 11 kwietnia uroczyste nabożeństwo, w czasie którego zbierana będzie składka na Ojca św. Na zakończenie odśpiewane będzie Te Deum. Hrabiowie Apponyi, Cziraky, Karolyi i baron Wemkheim ogłosili równocześnie odezwę do katolików węgierskich o składanie się dla Ojca św. W odezwie téj powiadają między innemi, że pod opieką Papieży i na łonie Kościoła katolickiego stały się Węgry silném konstytucyjném państwem, że naród węgierski nie tylko w przywilejach nadanych jego *apostolskim* królom szczególnéj doznawał papieży miłości i sympatyi.

— Na zapowiedzianą okólnikiem biskupim fundacyą Piusa w dyecezyi Chełmińskiéj złożyli na paczątek: ks. Kanonik Hasse 50 tal., ks. Biskup Suffragan Jeschke 25 tal., ks. Kanonik Bonin 30 tal., ks. Kanonik Dr. Hildebrandt 25 tal., ks. Kanonik Schinke 25 tal., ks. Kanonik Prądzyński 25 tal., ks. Kanonik Pomieczyński 25 tal., ks. Kanonik Gramse 25 tal., ks. proboszcz Heilsberg z Boleszyna 5 tal., ks. proboszcz Ma-z Lissewa 26 tal., Jéj Wysokość księżna Marya Hohenzollern-Hechingen 17 tal., ks. proboszcz Wawreczko 12 tal., jego parafianie 2 tal. 18 sgr. 7 fen., ks. proboszcz Rutkowski z Unisława 25 tal., ks. proboszcz Kościemski 5 tal., ks. proboszcz Gaziński 30 tal. Razem 381 tal. 18 sgr. 7 fen. Taką jest pierwsza lista składkowa.

— Od pewnego czasu panuje w wielkiem księztwie Heskiem znaczny ruch pomiędzy katolikami; dzięki mianowicie gorliwym zabiegom kilku rodzin, należących do najwyższéj arystokracyi niemieckiéj. W saméj jednéj prowincyi Starkenburg, utworzyło się do dziś dnia jedenaście stowarzyszeń katolickich, pięć zaś nowych znów się zawiązuje, wszystkie między sobą zostają w przykładnéj jednomyślności, jakby ogniwa jednego łańcucha; a w Hoppenheim w téjże saméj prowincyi zaczął wychodzić katolicki dziennik *Starkenburger Bote* (Zwiastun Starkenburgski).

— Ks. Dufal, biskup w Delean, wikaryusz apostolski w Dacca (w Bengalu wschodnim), który był opuścił swoją misyą rok temu i przybył do Francyi, gdzie go powoływały zgromadzenia zakonu świętego krzyża, jako przełożonego, powrócił teraz do swéj dyecezyi. Urządziwszy interesa doczesne swego zgromadzenia, JEks. zwołał następnie w Rzymie ogólną kapitułę pod prezydencyą kardynała Barnabo, protektora tego zgromadzenia i złożył swój urząd na jego ręce. Przewielebny O. Saurin, przełożony kollegium Najświętszéj Panny du Lac (w Stanie Indyana, Ameryki północnéj) powołany został na jego następcę.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.